PRAKTYCZNA PANI Nr. 39

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

26 WRZESIEŃ 36

France — Presse — Paris.



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

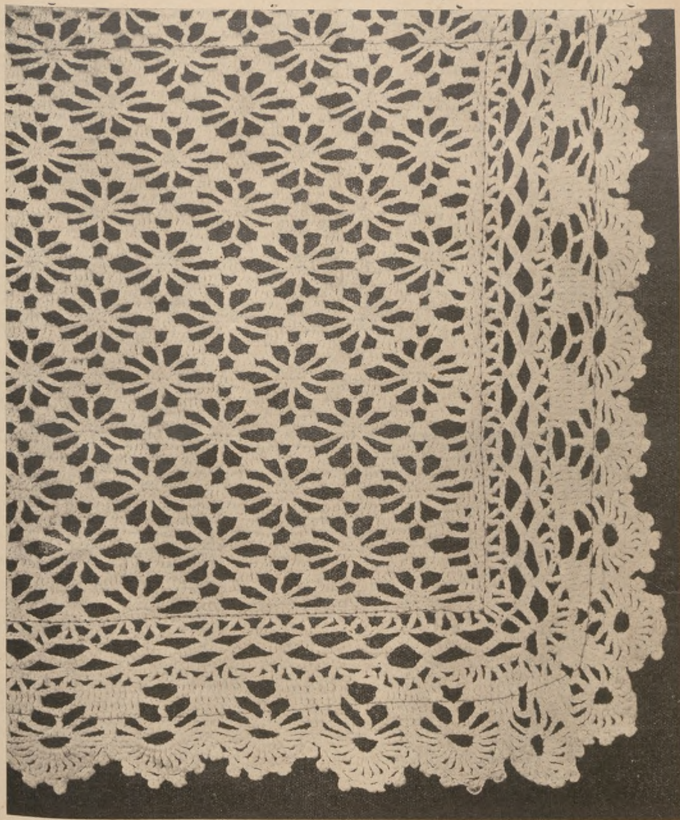
TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Copyright by Iva.

SUKNIA WIECZOROWA



SERWETKA SZYDEŁKOWA

(Opis w tekście).

Święty Michał

W dniu 29 września, Kościół święci Imię i zasługi, hetmana wojsk niebieskich, Archanioła Michała. W chwilach najcięższych przejść i walk Kościoła, on staje zawsze w Jego obronie i zapewnia mu tryumf nad mocarzem piekła.

Święty Michał, był pierwszym wodzem, który przełamał bunt stworzenia, — przeciw Stworzycielowi.

Jak niegdyś, zbuntowany szatan skusił aniołów, których trzecia część odpadła, tak i dziś Święty Michał walczy nieustannie, poskramiając wszystkie bunty przeciw władzy Boskiej, przeciw prawu, przeciw zdrowemu rozumowi, przeciw sprawiedliwości i zagrzewając do męstwa ludzi dobrej woli, rzuca się w bój z okrzykiem, który świat cały poddać ma pod stopy Boże: „Quis ut Deus". Któż jak Bóg! — Po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa, Archanioł Michał, przychodził zawsze z pomocą i obroną wiernym w najtrudniejszych chwilach, prześladowań i wojen religijnych. On był siłą męczenników, przelewających krew za wiarę, opiekunem słabych dziewic, wytrwaniem walczących. Już Konstanty Wielki, zbudował na jego cześć, wspaniały kościół zwany Michaeljon, gdzie miało miejsce, wiele cudownych wydarzeń. Nicefor (758 — 828) wspomina w swej historji, o wznoszonych kaplicach i świątyniach po całym świecie, pod wezwaniem Archanioła.

Papież Bonifacy I (418 — 422) w dniu 29 września poświęcił bazylikę Św. Michała i kazał uroczyście obchodzić ten dzień, jako Jego Święto. W Rzymie również poświęcono mu zamek, zwany do dziś dnia, zamkiem Świętego Anioła (moles Hadriani), — tam bowiem, miał się ukazać Grzegorzowi Wielkiemu, podczas publicznej procesji i włożeniem miecza do pochwy zwiastować koniec zarazy, trapiącej Włochy w owym czasie.

W dniu 29 września, odbywały się wojskowe parady, podczas których Papież, poświęcał armatę.

Dawne Cesarstwo Niemieckie, a także Ruś, walcząca przeciw niewiernym od Wschodu, i wiele innych krajów i miast, obrało św. Michała za swego patrona, a także nasza Małopolska.

Rycerstwo polskie, nieraz doznawało cudownej Jego pomocy. W 1618 r. podczas wojny kozackiej, — kiedy hetman Chmielnicki i Tuhaj-bej oblegali Lwów, OO. Bernardyni urządzili błagalną procesję do patrona tej części kraju i w wigilię Jego Święta, hordy nieprzyjacielskie odstąpiły od miasta. Powtórzyło się to samo zdarzenie w 1672 r., podczas napadu Kapudana baszy i Doroszenki, hetmana Ukraińskiego, wtedy to ówczesny burmistrz Bartłomiej Zimorowicz, kazał umieścić na ratuszu napis: „Za panowania króla Michała Wiśniowieckiego, Archanioł Michał wybawił Lwów z paszczy smoka azjatyckiego".

Ten Archanioł Boży, — ten książę wojska niebieskiego, jest wodzem naczelnym w boju, który toczy się na ziemi między świętem miastem Jeruzalem, czyli Kościołem, a dzisiejszym światem zepsutym, czyli Babilonem. Petavius pisze, że wiele teologów stwierdza, iż Św. Michał został hetmanem wszystkich hufców anielskich, na miejsce pokonanego, i strąconego w czeluście, wiecznej ciemności Lucyfera.

I dziś, ten sam Lucyfer, czyli zły duch opętał świat „Biada ziemi i morzu" mówi Pismo Św. (Objaw. 12), „iż zstąpił djabeł do nas, mając wielki gniew".

Niegdyś w niebie była walka między aniołami złymi i dobrymi, dziś toczy się między światłem i ciemnością, — między sprawiedliwymi ludźmi a przewrotnymi. Św. Michał z ramienia Bożego, kieruje tą walką nieustanną. On każdej duszy przeznacza osobnego Anioła Stróża, czuwa nad każdą, broni przed nieprzyjaciółmi jej zbawienia, szczególnie zaś w ostatecznej walce, w chwili skonu; wtedy waży wszystkie chęci i uczynki, — przegrane i zwycięstwa w życiu duchowem, oręduje na sądzie Bożym i przez ogień czyśćcowy doprowadza do królestwa niebieskiego, — jak prawdziwy chorąży, wiedzie swego żołnierza przed tron Pana Zastępów, po nagrodę wieczną. W 1596 r. powstało bractwo Św. Michała, tak zwane „Bractwo żołnierskie". Klemens VIII i Paweł V udarowali je licznym odpustami, — w Polsce rozszerzyło się głównie przez zakon OO. Bernardynów.

W naszych czasach powstało w Małopolsce w Miejscu Piastowem „Zgromadzenie Michalitów", założone przez ks. Bronisława Markiewicza i poświęcone wychowaniu ubogich chłopców. W liturgii kościelnej, Św. Michał zajmuje naczelne miejsce,—w litanii do W. Świętych pierwsze jego wymienione Imię — po Najświętszej Pannie, — w Confiteor, czyli Spowiedzi powszechnej — tak samo. Papież Leon XIII nakazał po każdej Mszy świętej cichej, — modlitwy za Kościół św. złożone z 3-ch Zdrowaś Marja, wezwania Świętych, a kończące się temi słowami: „A Ty Książę wojska niebieskiego, szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz, błąkają się po świecie,—mocą Bożą strąć do piekła". *E. P.*

„Pójdźcie za Nim"

Echa Synodu na Jasnej Górze i uroczystości Ku czci Skargi

W uchwałach Synodu Biskupów polskich na Jasnej Górze, w referatach i rezolucjach Zjazdu Skargowskiego w Warszawie, — jak nić świetlana przewija się myśl, że Katolicyzm w Polsce ze sfery tradycji i uczuć musi przenieść się i wcielić w życie realne nietylko jednostek ale narodu i państwa jako całości.

Zasady Chrystusowe muszą stać się drogowskazem dla naszego prawodawstwa, administracji, szkolnictwa, sądownictwa, ogarnąć wszystkie dziedziny nietylko życia duchowego, kulturalnego, ale również i tak palące dzisiaj sprawy gospodarcze, muszą stać się podstawą działania w życiu publicznem narodu, jeśli chcemy osiągnąć prawdziwą, trwałą potęgę państwa i szczęście jego obywateli.

W pięknej odezwie, którą w imieniu Episkopatu podpisali nasi Kardynałowie, czytamy proste, ale pełne miłości wskazania, iż dążeniem naszem winno być przede wszystkiem: „Aby dziatwa wyrosła na dobrych katolików, aby nie było głodnych, bezrobotnych, aby każdy miał pracę i słuszną za nią zapłatę, aby zniknęły nienawiść, zgorszenie i walka z wiarą".

W tych prostych słowach mieści się program, pod którym podpisze się bez zastrzeżeń każdy szlachetny i rozumny człowiek bez różnicy przekonań politycznych.

Ale droga do urzeczywistnienia tego programu jakże jeszcze daleka i trudna!

Niewątpliwie, co stwierdza zresztą i List Pasterski Księży Biskupów, uświadomienie religijne, odrodzenie katolicyzmu, pogłębienie zasad wiary poczyniło w Polsce w ostatnich latach znaczne postępy. Zwłaszcza otuchą napełnia nas fakt, że to odrodzenie i podniesienie ducha, najsilniej przejawia się wśród młodzieży uniwersyteckiej, to jest tych, którzy w przyszłości kierować będą nawą państwową i nadawać ton naszemu życiu publicznemu. Ale to jest pieśń przyszłości, dopiero, a my już w chwili obecnej stoimy na przełomie dziejów, jakiego Europa nie oglądała od okresu wielkiej wędrówki narodów.

Czas nagli, chwila jest naprawdę osobliwa, pełna grozy i niebezpieczeństw, ze wszech stron podnoszą się złe moce i biją zaciekle w najistotniejsze podstawy naszego bytu, zagrażając kulturze całego świata chrześcijańskiego.

A my do walki w obronie naszych najcenniejszych wartości, najbardziej umiłowanych ideałów, — jakże niedostatecznie jeszcze jesteśmy przygotowani.

Słusznie też w Liście Pasterskim, zwracają na to uwagę Księża Biskupi:

„Lecz ileż to jeszcze niedomagań u nas, ile ran, ile skażeń serca, umysłu i charakteru! Zepsucie moralne idzie aż do wyuzdania, niszczy rodzinę, materjalizuje dusze i w nich miast Świętych ogni rozpala płomienne zmysłowości, pożerającej wszelkie skarby ducha.

Walka o chleb i pieniądz z jednej strony, a pościg za karjerą z drugiej, jakże często obniżają charakter, psują go kosztem zasad i sumienia. A jakże słaby jeszcze i wątły jest duch ofiary, niezbędnie potrzebny do stworzenia wielkiego i jednolitego ruchu przeciwko wszelkim próbom rozstroju! A przecież mężne tylko i prawdziwie wielkie dusze zdołają sprostać wielkim zadaniom".

I dalej wskazują Ks. Biskupi środki, które dusze uratować i przemienić mogą.

„Wszelkiej propagandzie, niszczącej dusze przeciwstawia się skutecznie jedynie prawda Chrystusowa i życie z Chrystusem zjednoczone. „Jam jest droga, prawda i żywot", rzekł Chrystus o sobie. Tylko prawda Chrystusowa rozświeci dusze i będzie im pochodnią pośród nocy omamień i obłędu fałszu dzisiejszej chwili.

W zakończeniu — raz jeszcze zaznaczają Ks. Biskupi, iż mimo wszystko z otuchą patrzą w przyszłość, wiedzą bowiem jak bogate są w narodzie polskim pokłady wiary i jak bezcenne skarby chrześcijańskiej tradycji. Historja uczy nas, że dzięki tym skarbom ducha Polska opierała się zwycięsko najcięższym wstrząsom.

Dziś, gdy ważą się losy całego świata chrześcijańskiego — Polska bardziej niż inne państwa w Europie znajduje się w położeniu trudnem i niebezpiecznem, ale też więcej może niż inne ma danych, aby stać się, jak to było w ciągu całych jej dziejów — przedmurzem i zwycięskim obrońcą Krzyża.

Obyśmy tylko „chcieli — chcieć", obyśmy wydobyć zdołali z siebie potrzebną moc i oby Opatrzność w tym przełomowym momencie zesłała nam na przewodników mężów o czystych, mocnych dłoniach, bystrym rozumie, o sercu ofiarnem i miłującem tak gorąco ojczyznę, jak miłował ją Piotr Skarga. A wtedy nie lękajcie się niczego, bo jakkolwiek wielką jest moc złości ludzkiej i straszną wydaje się potęga ducha ciemności, gdy Bóg daje mu *chwilowe* panowanie nad światem, ale tylko moc Boża jest niezniszczalna i wieczna!

Sato.

LISTONOSZ

Roman już tydzień roznosił listy. Pracę dostał po starym Nowaku, który na emeryturę poszedł. Roznosił i przybywały mu coraz to inne nazwiska, trafiał do różnych mieszkań, poznawał nowych ludzi. Ot i dziś: Klara Domańska.

— Mieszka taka? — pytał dozorcy.

— Mieszka. Facjatka, na lewo.

— Kto tam?

— Listonosz.

Proszę zatknąć za drzwi.

— List polecony ,proszę pokwitować.

— W tej chwili otworzę.

Jakieś szmery, szumy, szelesty. Drzwi się otworzyły. Panna Klarcia dosłownie zbaraniała, a listonosz o mało nie parsknął śmiechem, taką miała zdumioną minę. Zamiast znajomego starowiny — taki piękny chłopiec! A tu naokoło?! Brudny szlafrok, rozgrzebane łóżko, pierze w potarganej głowie. Patrzył dyskretnie tylko w książkę, wreszcie wyszedł, ale przysięgłaby, że widział wszystko, bo oczy mu się śmiały.

List był od ciotki Mici, pisała... ach, mniejsza o to co pisała! Ale czemu dziś przyszedł ten człowiek? Może zastępuje kolegę, może starowina zachorował? Jeszcze będzie list od Florci i od ciotki Adeli. Trzeba ratować reputację.

Klarcia zerwała się na równe nogi. Jak szalona zaczęła krzątać się po pokoju, sprzątała, szorowała, prała, a kiedy matka wróciła wieczorem po pracy, aż w progu stanęła.

— Godzino święta! A to co? Goście przyjadą czy co się stało.

— Mam czas, to posprzątałam, bo tak było nieładnie.

Klarcia wiedziała, że listów będzie kilka, bo tydzień temu poruszyła całą rodzinę, że jest bez pracy, że im ciężko, że możeby ciocia (wuj, Florcia i t. d.) zajęli się i poszukali coś dla niej odpowiedniego. jutro może być list od ciotki, nie, od Florki... mniejsza od kogo, ale ten piękny listonosz go przyniesie!

Nazajutrz aż stara szafa skrzypnęła zdziwiona w stronę łóżka:

— Widzisz — co to? Nasza Klarcia już wstała, już sprząta! I to jak sprząta!

— Och!! — westchnęły sprężyny.

Klarcia po robocie usiadła z książką w ręku, ale po chwili zerwała się.

— Nie! — biedny człowiek od świtu torbę dźwiga, po piętrach chodzi, a ona z książką siedzi, jak jaka hrabina.

Wydobyła z głębi szafy serwetkę. Na połowie pstrzyły się jakieś kwiatki, druga, z odrysowanym deseniem, czekała na przypływ pracowitości. Zaczęła wyszywać, ale niedługo. Znów się zerwała.

— Nie! — w domu skromnie, bieda, matka pracuje, a ona durne serwetki wyszywa, jak jaka hrabina. Czy to pilniejszej roboty nie ma?

I Klarcia zabrała się z zapałem do reperowania bielizny.

Ale Roman nie przyszedł.

Nazajutrz powtórzyło się wszystko z dnia poprzedniego z tą różnicą, że Klarcia nie reperowała bielizny, tylko szyła fartuszek.

— To tak ładnie będzie, kiedy mnie zobaczy w fartuszku własnej roboty — myślała.

I zobaczył ją.

Wszedł i uśmiechnął się. Miło było w pokoiku, czyściutko, wesoło, kwiatki na oknie. Wiatr wydymał białe firanki — i ta ładna dziewczyna przy igle zarumieniona po uszy. Ale zaraz przy progu przypomniał sobie uwagę, zrobioną mu przez Klarcię, więc podając list przeprosił:

— Zapomniałem, miałem w drzwiach zostawić.

— Ach nie, nie trzeba! Właśnie o to chciałam poprosić, by pan nie zostawiał. Może zginąć. Czy, czy to ciężka taka torba?

— Nie, teraz już lekka, bo prawie pusta, ale pełnej możeby pani nie uniosła.

— Ech, mocna jestem. Ale to ciężko tak po piętrach chodzić! A ten staruszek, co pierwej listy nosił, to chory?

Tak się zaczęła znajomość Klarci z Romanem. Zaczęła się i urwała, bo po Florci napisała jeszcze ciotka i jak nożem uciął. Klarcia wiedziała, że więcej już nikt nie napisze, bo i kto? Może dopiero na święta. A ten listonosz był taki miły!

Wbrew przewidywaniom i zdrowemu rozsądkowi zrywała się co rano, sprzątała pokój i czekała. Wiedziała, czuła, że napróżno, a jednak nie mogła oprzeć się tej odrobinie nadziei, tlejącej w sercu. Spotkała go na ulicy, ale minął ją tak szybko. Życie poczęło dla niej tracić urok ,melancholja ogarniała coraz większa. Wreszcie postanowiła działać. Kupiła kopertę, włożyła do środka kawałek gazety, zaadresowała do siebie, nalepiła znaczek i zaniosła do skrzynki.

Przyszedł! — wzięła swój własny list z jego rąk taka zmieszana i zarumieniona, że pomyślał sobie: — od narzeczonego. — I żal mu się zrobiło.

— Psia kostka! — westchnął — ma ktoś szczęście!

Człowiek się nałazi, nadźwiga i wracaj, bracie na kawalerkę! Nikt na ciebie nie czeka, ani się zatroszczy. Pracuj, a tu ci inny sprzed nosa taką ładną panienkę zdmuchnie. Jeszcze może jaki gałgan, nie uszanuje, jak tego warta — myślał zbiegając ze schodów. — Dozorca pewnie wie, kto to taka. Pogadam z nim.

Klarcia zachęcona dobrym początkiem chciała wysłać list polecony.

— Trzeba napisać adres nadawcy — powiedziano na poczcie.

Nie namyślając się długo napisała pierwsze nazwisko, jakie jej przyszło do głowy i zmyślony adres.

Przyszedł! Przyszedł! Śliczny, kochany! Oddał jej list, ale spojrzał na nią tak badawczo, że przerażona pomyślała iż odgadł jej podstęp. Fatalny list schowała szybko i zaczęła zagadywać o pogodzie.

— Anna Nowacka... Anna Nowacka, ulica i t. d. — powtarzał zafrasowany Roman— coś tu nie jest tak, jak być powinno. To biedactwo blednie i czerwienieje, list za siebie chowa. Ki licho — ta Anna? Ha, zobaczymy.

Po służbie prosto poszedł pod wskazany adres i zdębiał. Parkan i dwie szopy! A tu mieszkania aż Nr. 10. Obok w jakiejś budzie ani o takiej słyszeli. Naprzeciwko nie mieszka.

A kiedy w kilka dni później znów miał list dla Klarci, war go oblał.

— Adres fałszywy. Już wiem! To jakiś oszust bałamuci dziewczynę. Polecony? Z drugiego końca miasta? Za kobietę się podaje dla niepoznaki, a adres fałszywy, żeby śladu nie było, jak zwieje. Gołąbeczka biała, to mu wierzy. Albo może i baba!— wahał się — czepiła się, lekką pracę obiecuje. Wiadomo, jak się taka lekka praca ciężko kończy. Co tu robić? — Matce powie? To co staruszka poradzi? Postanowił sam Klarcię wybadać.

A dziewczyna była w rozpaczy. wysyłać listy musiała się wyrzec śniadań, drżała, że podstęp może się wykryć, bała się go nadużywać.

— I co z tego? — myślała żałośnie — będzie mi tak do siwizny listy nosił, a jak do pracy pójdę, to go moje oczy nie zobaczą!

Właśnie Roman zastukał, więc łzy otarła i otworzyła. Dziś później przyszedł, list do Klarci naostatek zostawił.

— Pani bardzo cieszy się na te listy — powiedział ironicznie.

— A tak — wyjąkała zmieszana — to moja przyjaciółka pisze.

— Lepiejby sama przyszła, porozmawiała, przecież blisko.

— Sama? — Nie, nie może! Bo... bo rodzice nasi gniewają się z sobą — skomponowała.

— A czy ta przyjaciółka przypadkiem wąsów nie ma?

— Co też pan!? — roześmiała się serdecznie.

— Ale goli? — Co?

— Mogę panu przysiąc, że ta osoba, co ten list pisała, to jedna panienka.

— Taak? — Hm. — Ale to jest zła osoba.

— Zła?? — Dlaczego?

— Bo ja po literach poznaję. Taka nauka jest, co się po literach charakter pozna, czy kto zły, czy dobry. Mówię pani, że to jest babsko fałszywe, przewrotne, z piekła rodem! — unosił się. — Niewarta ludzkiego słowa! Uciekać od takiej, a pluć za siebie, żeby droga zarosła! — Trząsł się z obrzydzenia.

Klarcia zdumiona i przerażona otwierała oczy coraz szerzej, wreszcie rozpłakała się serdecznie.

— Och, co ja narobiłem? Panno Klarciu, proszę przestać! Moja biedna, moja kochana!

Zupełnie stracił głowę, złapał rękę dziewczyny i począł całować, jako że ten argument nieraz znakomicie łzy obciera.

Ale że nie pomagało, więc siadł koło niej, ramieniem jak dziecko otulił i prosił:

— No, niech się pani uspokoi! Niech pani przestanie!

— Bo... bo to nie jest taka zła osoba, jak te litery pokazują — szepnęła.

— Tak, tak, ja się omyliłem. Przyjrzę się lepiej. Niech mi pani list pokaże. Nie odejdę, aż się nie dowiem.

— To już pokażę — westnęła Klarcia z rezygnacją. Podała kopertę.

— Można otworzyć?

Zawahała się.

— Można — szepnęła i ukryła twarz w dłoniach.

— Gazeta? Stara gazeta?? ...Posiedzenie w Madrycie?... Giełda? Co to znaczy? Na co to pani? Kto to przysłał?

— Ja — powiedziała cichutko.

— Pani?? — zdziwił się niezmiernie — do siebie?

Po co?

— Poto.. poto.. bo.. bo... Tu nikt nie przychodził, tak mi pusto było, smutno... A jak pan przyszedł, to ja tak lubiłam... i... i...

Słuchał zdziwiony, wreszcie zrozumiał.

— Klarcia! Klarcia! — szeptał wzruszony — to żebym ja przychodził! A ja głupi... Moja dziewczyna kochana! — całował zapłakane oczy.

Siedzieli przytuleni, siedzieli, siedzieli...

— Torba uciska — zatroskał się Roman.

— Nie, — uśmiechnęła się dziewczyna, — kochana torba, przez nią myśmy się poznali.

I pieszczotliwie pogładziła ciemne rzemienie.

Boguwola.

„TO RAZ SIĘ ZDARZA"

Najbliższa latarnia świeci bez przerwy jednostajnie żółtem światłem, ta z lewej strony, sygnalizuje czerwoną lampą, jakgdyby ktoś wygrywał jednym palcem nieskomplikowaną melodję, jeden błysk długi, dwa krótkie, znów długi, dwa krótkie, z prawej, sino-zielona mruga bez przerwy — pewnie jej w oko wpadła mucha, — a ta najdalsza, ale zarazem i najmocniejsza wysyła w mroki nocy długie, mleczno-białe, matowe smugi.

— Masz szczęście dziewczyno — powiada wuj, a jego gruby głos dudni w ciemności. Powtarza to już dzisiaj poraz trzeci.

Dziewczyna patrzy szeroko rozwartemi oczyma na morze. Wiatr szarpie jej płaszczem i zarzuca na twarz splątaną garść włosów. Włosy drażnią i łaskoczą. Czarna, rozhuśtana, niezgłębiona, woda przelewa się pod nogami. Molo omyte deszczem, wilgotne i błyszczące biegnie wgłąb morza szerokiem półkolem.

— Słyszysz? — poprzez ryk fal przebija się inny, obcy dźwięk.

— Syrena... Statek nadchodzi? I nagle w nieprzeniknionych mrokach nocy zakwitają dwa słupy jaskrawego światła, białe reflektory błądzą po wodzie, pełzną na brzeg, wędrują powoli, macają drogę.

— Smok wodny szuka ofiar — powiada śmiejąc się wujaszek.

W blaskach smoczych oczu wynurza się na chwilę z ciemności stary kościół z wysoką wieżą, białe domki rybackie, kutry w zatoce, wreszcie błądzące ślepia zatrzymują się na molo i przystani. Jeszcze raz odzywa się syrena, tym razem radośnie, triumfująco; za chwilę z ciemności wynurza się masa porozrzucanych świateł.

Wielkie i małe, rozsiane bezładnie i regularne rzędy drobnych, gorejących punkcików, jakgdyby sznury świetlistych paciorków — okienka kajut. Ogromny, rozdygotany, pełen świateł i wewnętrznego życia, okręt przybija do portu. Zrzucają pomost.

— No jazda! A trzymaj mi się dzielnie, moja panno — wuj potrząsa nią silnie, chce jej zapewne dodać odwagi. Dziewczyna czuje dotknięcie jego szorstkiej brody na prawym policzku, ściska mu rękę, chwyta małą walizeczkę i biegnie za człowiekiem, który uniósł jej bagaż.

Jak przez sen wspina się powoli po drewnianym pomoście, automatycznie wyciąga z torebki na żądanie różową kartę i akademicką legitymację, jak we śnie stąpa po czerwonym chodniku przez biały, jaskrawo oświetlony korytarz. Jakieś drzwi się otwierają — stoi pośrodku jasnego pokoju: niski sufit, szeroki tapczan, lustro i róże na toalecie. Pachną kwiaty i pachnie biały lakier.

Obcy człowiek ustawia przy drzwiach jej walizki, zwija rzemienie i zdejmuje czapkę. Podaje mu monetę — obcy człowiek kłania się i wychodzi. Dziewczyna podbiega do drzwi i przekręca szybko klucz w zamku. Musi być sama, musi się uspokoić. Ręce jej drżą ze zdenerwowania, kiedy ściąga zmoknięty płaszcz, zrzuca kapelusz. Osuwa się na fotel. Jest strasznie oszołomiona.

To wszystko wygląda tak nierealnie! Miesiąc temu jedno z większych pism w kraju rozpisało konkurs. Warunki nie były trudne — wystarczała pewna doza spostrzegawczości i uwagi. Jej kartka znalazła się pośród tysiąca innych, właściwych i mylnych odpowiedzi. Trzeba szczęśliwego trafu, że przy rozlosowaniu pierwsza nagroda padła właśnie na jej nazwisko. I to niebylejaka nagroda: — Bezpłatna podróż transatlantyckim okrętem, I-ą klasą.... Trasa do wyboru.

Od tego dnia żyła jak w gorączce oczekiwania. Tyle lat marzyła o niezwykłych przygodach, tyle lat opowiadała sobie bajki... I nagle, tak niespodziewanie — jedna z bajek ma się zrealizować. Oszaleć można!

Od tego dnia zaczęły się długie przygotowania. Ciotka Maria ofiarowała jej bransoletę — pamiątkę po prababce. Ciotka Emilka pierścionek z brylantem i kolczyki — także klejnoty rodzinne.

— Pojedzie przecież I-ą klasą, musi być odpowiednio ubrana.

Wprawdzie dziewczyna nie ma przekłutych uszu i kolczyków nie włoży, a bransoleta jest nieco zamała, ale... nie o to przecież chodzi. A wuj, poczciwy wujaszek wsunął jej ukradkiem kilka ciężkich monet — na pończoszki. Oj przydały się jej, przydały. Teraz jest już wielką damą. Ma piękne toalety. Może kilka razy dziennie przebierać. Rano kostjum sportowy, do obiadu dłuższa suknia, do kolacji ciemna, a na dancing znów jasna. Pantofelki raz skórkowe, a raz zamszowe. Raz z klamrą, raz znów na kokardę. Kapelusze i torebki do koloru okryć. Pończoszki....

* * *

Długie, białe stoły. Kwiaty. Kieliszki duże i małe, wysmukłe i przysadziste. Perli się szampan, piołunem pachnie gorzkie cinzano, nęci czerwienią słodkie — gronowe. Światło się łamie w szklanych karafkach. Brzęczą noże, szemrzą rozmowy, dźwięczy śmiech. Drobno stukają wysmukłe obcasy. Trzaskają drzwi.

— Kelner! Jeszcze butelkę... Bawi się dzisiaj dziewczyna. Kwiaty we włosach, prześliczna suknia, pierścionek od ciatki Emilki. Jeden pan z lewej, a drugi z prawej. Częstują, namawiają, dolewają, radzą.

Słowa — pieszczoty i słowa — pocałunki. Ten z lewej — starszy już, otyły i łysy — to współwłaściciel wielkiej papierni (uważajcie panie — bo wdowiec). Ten drugi — blondyn o różowej cerze i ciemnych, rogowych okularach — to jedyny syn znanego przemysłowca (nie zapominajcie piękne panie — jedna z najlepszych partji w kraju). Od tego z lewej dostała wczoraj ogromne pudło czekoladek. Ten z prawej nie odstępował jej wczoraj przez cały wieczór. Już nie jesteś zaczarowanym na jedną noc kapciuszkiem — jesteś dzisiaj wszechwładną królewną, a przy odrobinie dobrej woli możesz nią zostać na całe życie.

Gwar wzrasta. Wznoszą toasty: jeden, drugi, trzeci... Dziewczyna wymyka się ukradkiem z sali. Nie może zrozumieć, co się z nią dzieje. Niby ma wszystko, a ciągle jeszcze na coś czeka. Spełniają się najwspanialsze marzenia, a jej wciąż czegoś brakuje. Niepokój nią targa. — O co chodzi? Dlaczego?

Wysuwa się na pokład. Dzisiaj jest znów taki sam wieczór, jak wtedy, pierwszego dnia, tylko deszcz nie pada wcale. Zato wiatr świszcze, morze czarne, rozszalałe huczy, bryzga pianą, a wśród tego zamętu odzywają się głosy dziwne i tajemnicze, niewiadomo skąd i niewiadomo czyje. Nito płacz, ni wołanie, jakiś bolesny jęk, daleki szept, westchnienie bliskie, a nieuchwytne, przedziwne dźwięki, które powstają i giną razem z odlotem sztormu.

Chłód ją przenika. Zawraca i biegnie do swojej kajuty. Zapala światło — zapach róż i zapach lakieru. Kładzie się nawznak na miękkim tapczanie. Przymyka oczy. W takiej ciszy słychać wyraźnie szczęk i zgrzyt maszyn. Drży i dygocze okręt — tak silnie uderza wielkie serce pracującego olbrzyma. Ale niepokój wkrada się i tutaj za nią. Skrada się cicho z mrocznych kątów. Powraca krokami wilka. Dziewczyna zrywa się i wraca do oświetlonej jadalni. Okrzyki radości wybiegają na jej spotkanie.

* * *

Stoi oparta o balustradę. Kiedy tak tkwi w bezruchu, czuje wyraźnie stłumiony dygot, głęboki, wewnętrzny oddech pracującego olbrzyma. Okręt posuwa się wolno i leniwie w pierwszych blaskach nadchodzącego dnia. Mgła rzednie. Lekki wiatr przynosi chłodny i słony, specyficzny zapach morskiej wody.

Pasażerowie jeszcze śpią. Tylko od czasu do czasu przebiega kolorowy boy i ślizgając się na błyszczącej posadzce upuszcza pod drzwiami sennych kajut pary ciężkich, męskich butów, albo też małe i lekkie, urocze damskie pantofelki.

Pierwszy dzwonek przecina powietrze ostro a niespodziewanie. Korytarze ożywiają się. Ukazują się zewsząd wysmukłe służące w białych fartuszkach i czepkach — niosą na błyszczących tacach poranną kawę swoim wylegującym się dopóźna paniom. Gdzieniegdzie przemyka piżama w liljowe, lub niebieskie paski — panowie różnej tuszy i różnego wieku ukazują się na pokładzie, odbywają zalecony przez lekarza poranny spacer, wyjmują z kieszeni papierośnice, albo też wytrząsają popiół z krótkich, pękatych fajeczek.

Tymczasem mgła rzednie zupełnie i unosi się w górę, wstaje pogodny i słoneczny, letni poranek. Rozbudzony olbrzym zwiększa tempo. Maszyny dudnią rytmicznie. Z obu wysokich kominów buchają kłęby czarnego dymu. Drugi dzwonek wzywa wszystkich na śniadanie. Pokład pustoszeje.

Dziewczyna zostaje sama — liczy na palcach: dziś jest już siódmy dzień ich podróży...

Syrena odzywa się dwa razy — długo, ogłuszająco. — Czyżby ląd? Tak. W dali zarysowuje się ciemna smuga na wodzie. Potężnieje. Przybliża się. I oto wyrasta nagle miasto wyniesione wgórę niewidzialną dłonią. Wystrzela w niebo prosta i ostra wieża kościelna, jak dobrze zatemperowany ołówek. Bielą się mury. Jaśnieją dachy w porannem słońcu, błyskają szyby w dalekich domkach, jak rozrzucone kawałki miki. Kopuły, wieże, ulice... Wybiega im na spotkanie łagodnem półkolem betonowe molo na tysiącach drobnych, brunatnych nóżek — grubych, drewnianych pali.

Okręt dygocze, zwalnia, staje. Od brzegu odbija małe czółno i pruje ochoczo ciemną wodę. A w czółnie dwie jasne sylwetki.

Dziewczyna przechyla się przez balustradę — z zajęciem śledzi czarną rakietę. Marynarze krzątają się żywo. Umocowują i wyrzucają za burtę ze sznurów plecioną drabinę. Kapitan ukazuje się na górnym pomoście. Schodząc powoli żelaznemi schodami wdół — elegancki, opanowany, zawsze ten sam. Tymczasem łódź dochodzi. Jest już tuż przy ogromnem cielsku okrętu. Jakże śmiesznie niepozor-

nie wygląda z tej wysokości! Dwie jasne sylwetki wspinają się po sznurowej drabinie. Już można rozróżnić mundury — oficerowie wojsk nieznanych. Pierwszy — tęższy i szerszy, złote ozdoby mienią się w słońcu. Głowa jego wynurza się nagle na powierzchnię: czerwona ręka, siwe wąsy, szerokie bary. Oto staje w całej okazałości — zasapany, potężny, kolorowy. Witają się z kapitanem. Przykładają dłonie do czapek. Mówią coś szybko w obcym języku.

Teraz druga głowa ukazuje się nad pokładem. Twarz szczupła, smagła, ciemna ręka chwyta silnie za poręcz. Skok. Już jest. Wyprostowany staje na baczność. Młody, wysoki. Mundur opina gładko szerokie ramiona. Szabla kołysze się beztrosko u rzemiennego pasa. Niezrozumiałe słowa padają w ciszę. Wysmukły porucznik pokazuje w uśmiechu zęby białe i ostre — drapieżne zęby wilka.

Dziewczyna patrzy.

Po dłuższej chwili salutują powtórnie, kapitan zaprasza uprzejmym gestem złocistego oficera na górę, odwraca się jeszcze w połowie żelaznych schodów, żartobliwym tonem wymawia kilka obcych słów. Odchodzą.

Porucznik zostaje. Dziewczyna patrzy. On także.

Dziewczyna czuje, jak pod tem spojrzeniem jasnych oczu rumieniec pokrywa zwolna policzki, czoło, szyję... Serce uderza szybciej, rozedrgane, niespokojne. Jakaś radość otacza ją dokoła. Powoli zaczyna pojmować. Olśnione oczy zapytują z wahaniem:: „Czy to... ty?" Jasne źrenice śmieją się do niej. Oczy jej zwolna nabierają pewności. Olśnione oczy mówią: „To przecież ty. Lata mijały, a ja czekałam... szukałam ciebie wszędzie! Nie mogłam znaleźć... Wyciągałam ręce, wołałam — nie było ciebie... A teraz tak nagle, niespodziewanie... zjawiłeś się tak cicho... i nie przeczułam, że to dziś właśnie... Skąd mogłam wiedzieć? Z obcego miasta, na obcem morzu... Czy mnie poznajesz? czy też się cieszysz?"....

Jego żywe oczy śmieją się do niej: „Czy wiesz? Jesteś bardzo piękna! Tak, właśnie teraz, kiedy tak stoisz lekko spłoszona, gotowa w każdej chwili do ucieczki... a jednak nie uciekasz. Oczy masz wielkie, zdziwione, patrzysz tak, jakbyś się chciała czegoś dowiedzieć... ale czego? — że mi się podobasz? No naturalnie! Jakżebym chętnie zabrał cię stąd, na brzeg, do tego białego miasta... Pokazałbym ci rzeczy nowe, nieznane"....

— Kochałbyś mnie? — wybiega płochliwe pytanie z pod czarnych rzęs.

— I jeszcze jak!

Czarne rzęsy trzepoczą.

— Chodź ze mną.

Ciemne oczy obiecują: „Pójdę za tobą wszędzie... porzucę mój dom dla twego... Twój smutek będzie odtąd moim smutkiem, twoja radość moją radością... Tylko mnie kochaj"...

— Będę cię kochał. Patrz — jestem młody i silny. Otoczę cię ramionami. Nic ci się złego przy mnie nie stanie!

Więc oczy wzywają: „Pójdź do mnie"...

Chłopak marszczy brwi, namyśla się nad czemś przez chwilę — decyzja zapada. Rusza w jej stronę krokiem lekkim, elastycznym. Patrzy jak urzeczona...

Wtem... czyjeś kroki zadudniły na żelaznych schodkach, czyjeś głosy rzucają słowa, które tylko jedno z nich rozumie.

On — staje jak wryty. Jednocześnie podnoszą głowy — z górnego pokładu kapitan sprowadza swego złocistego gościa. Wytworny oficer gestykuluje żywo, kapitan przytakuje mu uprzejmie. Dziewczyna czuje nagle, że rumieniec ustępuje z jej twarzy, że blednie. Młody porucznik staje na baczność wyprężony jak struna. Kapitan żegna dwukrotnie oficera, podaje rękę młodemu porucznikowi. Jeszcze kilka nieznanych słów ostatnie odsalutowanie. Sznurowa drabina kołysze się na wietrze. Czerwona ręka, białe wąsy, złote szamerowania — oficer zstępuje powoli sapiąc z wysiłku. Znikł za krawędzią. Twarz szczupła, smagła, ciemna ręka, silny chwyt. Już go niema.

Niema go — o Boże! Podbiega, przechyla się przez poręcz. Poręcz jest zimna, metalowa, a jej ręce takie gorące!.... Widać ich zgóry. Oficer już się wgramolił do czółna, młody porucznik wskakuje za nim. Odbili. Wioślarze pracują rytmicznie: raz, dwaaa, raz, dwaaa... Czarna rakieta pruje białą pianę.

Syrena okrętowa ryknęła—mocno, ogłuszająco. Zadygotało ogromne cielsko. Ruszyły śruby w ciężkich obrotach. Zakotłowało, zburzyła się woda. Czółno mknie szybko do brzegu. A w czółnie dwie jasne postacie — serce bije oszalałe!

Wystrzela w niebo prosta i ostra wieża kościelna, jak dobrze zatemperowany ołówek. Bielą się mury. Jaśnieją dachy w porannem słońcu, błyskają szyby w dalekich domkach, jak rozrzucone kawałki miki. Kopuły, wieże, ulice...

Czółno przybija do brzegu. Dwie jasne sylwetki posuwają się w stronę obcego miasta. — Odchodzi?... To niemożliwe! Jasne sylwetki przystają i rozdzielają się: ten tęższy, pełen złocistych błysków odchodzi wgłąb miasta długą ulicą. A drugi? Drugi — wysmukły i młody zawraca i — staje nad samą wodą. Przysłonił dłonią oczy, patrzy wślad za odchodzącym okrętem. Dziewczyna przewieszona przez barierę patrzy także. Mocno, rozpaczliwie. Nagle wyciąga ramiona i woła za nim coś, czego on już usłyszeć nie może.

Drży i dygocze okręt — tak silnie uderza wielkie serce pracującego olbrzyma.

J. Dziewulska.

DZIEJE MODY w POLSCE

„Moda jest tyranem, od którego nic nas nie wyzwoli" — powiada Pavillon w swoich „Radach dla młodej panny". To prawda. Któż modzie nie ulega, kto się z nią nie liczy, kto się nią nie interesuje? Zainteresowanie ciągle zmieniającemi się przepisami mody, ubieranie się według jej nakazów, nie jest cechą obecnych czasów. Moda powstała niemal razem z powstaniem ubioru. A ubiór?

Przed wiekami, gdy jedyną formą życia ludzkiego było koczownictwo, a jedynem źródłem utrzymania łowiectwo, człowiek zabiwszy dzikie zwierzę mięso jego zjadł, skórę złupił i skórą tą okrył biodra lub ramiona. Z biegiem czasu wędrujące grupy ludzkie zaczęły się w pewnych okolicach osiedlać na stałe, żyć z pasterstwa i uprawy roli, a razem z tym sposobem życia nastąpiła zmiana w ubiorze: zamiast skór zwierzęcych pojawiły się tkaniny wełniane i płócienne. I oto mamy początek koszuli i płaszcza.

„Odzież, ubranie, strój i kostjum — oto określenia na pojęcia, co człowiek kładzie na siebie w miarę potrzeb i możności. Przyodziewa się on, aby uchronić się przed wpływami atmosferycznemi, lecz odzież ta stanowi tylko osłonę ciała, nie jest ona jeszcze ubraniem t. j. suknią przystosowaną do figury. Góruje nad nią strój czyli szata godowa, odświętna, zależna nietylko od kraju i doboru barw, ale także od gatunku materjału. Natomiast kostjum jest właściwie wytworem wyobraźni, stylizującej odzież lub ubranie danego narodu" W takich to słowach określa prof. Tadeusz Błotnicki w swoim „Zarysie historii ubiorów" różnice między rodzajami ubrań ludzkich.

Gdy powstały już różnice między odzieżą a ubraniem, ubraniem a strojem, — moda stała się ogólnie znanem zjawiskiem. Zjawiska tego już dziś zniszczyć niepodobna. Moda niezawsze może była dla dzisiejszego smaku estetyczna, niezawsze nawet była mądra, owszem, bywała czasem i głupia i błazeńska, zasługuje jednak w każdej swej formie na uwagę z tego względu, że w modzie właśnie odbijał się najlepiej charakter danego narodu, jego obyczaje i dzieje, jego najistotniejsze życie.

Dla poznania więc pełniejszego całokształtu dziejów ojczystych, rozszerzenia znajomości kultury i sztuki ubiegłych wieków, wyrobienia smaku artystycznego, wreszcie dla zaspokojenia ciekawości w tej tak interesującej dziedzinie zajmiemy się obecnie w kilku artykułach omówieniem dziejów mody w Polsce. Zaczniemy od zamierzchłych czasów średniowiecza polskiego, przez rozkwit epoki jagiellońskiej przejdziemy w „wiek złoty", następnie kolejno omówimy lata Wazów i Sasów, przez wykwint salonów z epoki króla Stasia, przejdziemy do wieku XIX i dalej aż do czasów dzisiejszych.

Nim jednak przejdziemy do szczegółowego rozpatrzenia ewolucji strojów w Polsce, musimy poświęcić kilka chwil na wstępne omówienie ogólnych cech charakterystycznych polskiej mody.

Pod względem mody Polacy ulegali zawsze zwyczajom zagranicznym. Już Mikołaj Rej z Nagłowic (1505—1569), skarżąc się na prawie maskaradową dowolność używanych w Polsce strojów, pisze, że gdyby ktoś zechciał namalować kostjum narodowy polski, musiałby przedstawić Polaka bez żadnego stroju, ze sztuką sukna obok, z nożycami w ręku i z napisem: „Kraj że sobie jak chcesz". (W postronnych krajach" powiada Rej „gdzie się trafi każdy naród malować, tedy Polaka nago malują, a z nożycami, a postaw sukna przed nim: i „kraj że sobie jako raczysz").

Zbyt ostro może imci pan Rej z Nagłowic w tym wypadku występuje przeciw zamiłowaniu do strojów w Polsce. Przeciwnie—obok wielkiej rozmaitości i zmienności ubiorów istniał u nas zawsze pewien rodzaj ubrania stały, zasadniczy, który jako strój narodowy zachował się bardzo długo. Obok tego narodowego stroju, uroczystego i reprezentacyjnego, istniały w Polsce w każdej epoce stroje modne, coraz to się zmieniające, a przychodzące do nas z innych krajów. Przenoszeniu się wszelkich „nowinek" z zagranicy do Polski sprzyjało nasze środkowe położenie geograficzne, zamiłowanie ogólne do mody, urodzona skłonność do naśladownictwa, wreszcie wysoki stan dobrobytu i kultury.

Jak tłumaczy historyk kultury polskiej prof. Władysław Łoziński w swem dziele „Życie polskie w dawnych wiekach", moda nasza dawna zależała od wielu warunków zewnętrznych. Przedewszystkiem klimat nasz, który wymagał przez większą część roku ubiorów ciepłych, rozwinął u Polaków zamiłowanie do szat ciężkich, bogatych, fałdzistych i do futer wszelkiego rodzaju. Sąsiedztwo z Turcją potężną i bogatą dało nam świetność i malowniczość strojów, wpływy niemieckie, tak silne w miastach, otworzyły Polakom drogę do mody zachodniej. Gdy dodamy do tych warunków zewnętrznych jeszcze psychologicznie właściwe Polakom: łatwość przyswajania sobie obcych form cywilizacyjnych, lekkomyślne lubowanie się w zbytku, zrozumiemy, jak wyglądała moda w dawnej Polsce.

Modę w Polsce tworzyli: król, magnat, student i żołnierz. Dwór królewski był najwykwintniejszym domem w kraju, był więc i wzorem najelegantszego obyczaju i stroju. Piastowie, pierwsi Jagiellonowie nosili się po polsku. Z dworem królowej Bony, żony króla Zygmunta Starego, weszły w modę ubiory włoskie. Poślubione naszym królom arcyksiężniczki rakuskie (pierwsza żona Zygmunta Augusta Elżbieta, żona Zygmunta III Anna) wprowadziły w użycie ulubione na dworze wiedeńskim stroje hiszpańskie. Wazowie dali początek modzie szwedzkiej (szwedzkie ubiory podziwialiśmy niedawno na ekranie w filmie Grety Garbo „Królowa Krystyna)". Modeli paryskich dostarczyły królowe — Francuzki: żona Władysława IV a potem Jana Kazimierza, Marja Ludwika i Marysieńka Sobieska. Sasi i Stanisław August stworzyli epokę prześlicznego polskiego rokoka, wzorowanego na współczesnej modzie francuskiej. Tak się przedstawiał wpływ dworu.

Magnaci nietylko naśladowali dwór królewski, ale także, jeżdżąc w poselstwach lub dla przyjemności do stolic i dworów w całej Europie, przywozili stamtąd zagraniczną modę niemiecką, francuską, włoską, hiszpańską.

Z kolei student polski, wracając z uniwersytetów włoskich lub z Paryża, czy z Niemiec, chodził ubrany podług tamtejszej mody, pociągając do naśladownictwa tych wszystkich, którzy mieli pretensje do nauk i sztuk. Żołnierz znowu, po powrocie z wyprawy, obnaszał swoje trofea, oryginalne ubiory, które dyktowały modę całej rozkochanej w wojaczce szlachcie średniej. Słynny pamiętnikarz i dzielny żołnierz, Jan Chryzostom Pasek (1630 — 1701) pisze: „Co ja już pamiętam odmiennej coraz mody w sukniach, czapkach, w butach, szablach, rządzikach i w każdym aparacie wojennym i domowym, nawet w czuprynach, w gestach, w stąpaniu i witaniu, o Boże! nie spisałby tego na dziesięciu skórach wołowych!" A Andrzej Rysiński (r. 1640) rymuje:

„...A strojów takowych
Wszystka ansa i powód z junaków
[wojskowych
I nie masz, żeby z tego kraju
Gdzie wojuje, nowego nie wniósł
[obyczaju"...

Tak więc w krótkim zarysie wygląda powstanie mody w Polsce. W następnych artykułach zapoznamy się już szczegółowo ze zmianami mody polskiej, z rodzajami ubiorów kobiecych i męskich, ze zdobnictwem, materjałami owych czasów i t. d. Na zakończenie powiedzmy jeszcze sobie, skąd czerpiemy wiadomości do naszych artykułów.

W języku polskim mamy dwa nowe opracowania historii ubiorów, obejmujące całokształt dziejów mody. Są to: prof. Tadeusza Błotnickiego „Zarys historii ubiorów" (Kraków 1930) i Marii Gutkowskiej „Historia ubiorów" (Lwów — Warszawa 1932). Obie te prace to monografie naukowe, niestety bardzo streszczone i niezbyt szczegółowe (głównie jeśli chodzi o modę polską). Z przed lat stu posiadamy obszerną pracę Łukasza Gołębiowskiego „Ubiory w Polsce" (1830 r.). Wiele materjału do interesującego nas tematu znajdziemy w pracach prof. Władysława Łozińskiego, głównie w jego „Życiu polskiem w dawnych wiekach" (Lwów 1920). Wreszcie najbardziej źródłowem dziełem będą Jana Matejki „Ubiory w dawnej Polsce" — album ilustracyj według dzieł malarskich i rzeźbiarskich lat dawnych. Pozatem mnóstwo wiadomości znajdziemy w utworach, szczególnie satyrycznych, naszych dawnych poetów, w pamiętnikach, zabytkach malarskich i rzeźbiarskich, w listach, w starych żurnalach, w tych wszystkich bezpośrednich świadectwach, które są najcenniejszem źródłem do poznania obyczajów i zwyczajów narodu.

Jang.

KRONIKA TYGODNIOWA

Młodzi malarze warszawscy wpadli na pomysł, który wszystkim wydał się świetny. Porozwieszali mianowicie swoje obrazy na sztachetach Ogrodu Saskiego od ulicy Królewskiej — wyszli ze sztuką na ulicę. Podobno szło im nieźle. Ludzie kupowali. Ceny były niskie, bo już za 20 — 30 złotych dostawało się jakiś dobrze namalowany miły krajobraz, czy inne studjum. Kres sielanki, pierwszego flirtu warszawskiej ulicy ze Sztuką, nadszedł bardzo prędko, w postaci zakazu ze strony zarządu Ogrodu Saskiego, zawieszania obrazami sztachet. No i skończyło się!

Na zachodzie — w Paryżu, podobny system sprzedaży dzieł sztuki jest znany i od lat uświęcony tradycją, i nikt nie uważa go ani za hańbę dla sztuki, ani też za przeszkodę dla normalnego życia miasta. W Polsce próba się nie udała (może zresztą tylko w Warszawie). A szkoda! I to szkoda obustronna, dla malarza i dla nabywcy. Bo właściwie, człowiek w Warszawie, chcący kupić dobry, a niedrogi obraz — nie wie, gdzie się ma zwrócić. Oficjalne salony sztuki, zapełnione są nazwiskami uprzywilejowanej elity artystycznej — i szary człowiek nie znajdzie tam nic, odpowiadającego jego możliwościom finansowym. Nie kupi również oczywiście nic od zakonspirowanych, ulicznych sprzedawców, rozstawiających ukradkiem na bocznych ulicach, pod murami domów, bohomazy nieznanych autorów, często „Made in Germany", nielegalną drogą przemytu w dodatku, kłócące się doborem kolorów z sobą i ze zdrowym poczuciem smaku. Niefortunny poszukiwacz dobrej, a kieszeni dostępnej sztuki, skazany więc zostaje jedynie na kupno reprodukcji. A tymczasem mury Akademji Sztuk Pięknych, zapełniają tłumy młodych artystów, narzekających na sfilistrzałą, nie kupującą publiczność. Artyści owi często — zupełnie tak samo jak w powieściach — przymierają głodem i zapewne żal mają o to do społeczeństwa. A społeczeństwo poprostu nie wie, gdzie tych malarzy i ich dzieł szukać. I tak się to wzajemne nieporozumienie ciągnie, w myśl jakiegoś bardzo już starego wiersza, który kończy się słowami:

„pomarli zdala od siebie,
nie wiedząc nawet o sobie".

Wydaje mi się zatem słuszną myśl, aby istniały przy Akademjach malarskich, czy też przy instytucjach akademicko - samopomocowych, jakieś sklepy, bazary, wszystko zresztą jedno jakby to nazwać, zajmujące się sprzedażą dzieł tych młodych adeptów sztuki. Tam odda do sprzedaży swe obrazy młody malarz, czy swe rzeźby — młody rzeźbiarz, z tych właśnie, którzy jeszcze nie wystawiają i może nigdy nie będą wystawiać w I.P.S'ie, i tam pójdzie szukać i nabywać spragniony choć małej dawki piękna człowiek.

Wogóle z tą sztuką, to coś u nas w Polsce dzieje się niebardzo dobrze. Nic się o niej nie mówi, nic się o niej nie pisze. Utarło się, że „ludzie dziś nie interesują się sztuką". Ale właściwie to niewiadomo, czy to szerokie masy społeczeństwa są obojętne sztuce i nie chcą o niej słyszeć, czy też właśnie owa Sztuka zamyka się zazdrośnie w ciasnym kręgu „dla wtajemniczonych", w ramach zakonspirowanych stolików kawiarnianych i ścian reprezentacyjnych sal wystawowych.

Prasa codzienna i to zwłaszcza ta prasa najtańsza, przeznaczona siłą rzeczy dla najszerszych warstw, nie przynosi nam żadnych wiadomości na tematy artystyczne. Nie trzeba przypuszczać, żeby zainteresowania sztuką stały w jakimkolwiek związku z zawartością kieszeni czytelnika!

Kiedy popularny „chłopak z Sosnowca" śpiewał swoje nieśmiertelne arje ze Strasznego Dworu i Halki, z okna pokoju hotelowego, zwartym tłumem nadciągali mieszkańcy Woli i Powiśla spragnieni dobrego śpiewu i dobrego z tym śpiewem podejścia do mas. Tego właśnie podejścia — nie mają nasi artyści, literaci, malarze. Są nieznani i przez to — niepopularni. Znaną powszechnie jest rzeczą, że popularność albo robi się samemu sobie, o ile ma się ów dar „podejścia", albo robi je — prasa.

W czasie przejazdu przez miasto Naczelnego Wodza, generała Śmigłego, miał miejsce taki wypadek: Na balkonie domu, w którym mieści się P.Z.P.N., ukazał się — Martyna.

Martyna jest to znany piłkarz polski. Otóż gdy Martyna ukazał się na balkonie, publiczność zrobiła mu owację, uliczni fotografowie momentalnie rozsprzedali masę jego zdjęć, między młodzieżą szkolną. Wszystko w porządku. Martyna jest dzielnym piłkarzem i zyskał sobie ogólną sympatję ofiarną grą w czasie meczów olimpijskich. Wyobraźmy sobie jednak, że na balkonie P.A.L. ukazuje się Parandowski, ten właśnie, który zdobył dla Polski jeden z niewielu srebrnych medali za swój „Dysk Olimpijski". Wyobraźmy sobie, że ukazuje się ponadto Iłłakowiczówna — najlepsza dziś polska poetka, a na dodatek Gojawiczyńska i Goetel. Ktoby ich poznał, a nawet

poznawszy, ktoby krzyczał: „niech żyją!", ewentualnie kupował ich fotografje. Są nieznani, niedostępni, ludzie z daleka, docierający do zwykłego życie codziennego tylko przez kartki swych powieści.

Oczywiście — trudno chcieć, aby ci ludzie, ta elita umysłowa, usiłowała osobiście inscenizować zbliżenia z czytelnikami. To rzecz prasy codziennej, tej właśnie, która w pamięć każdego sztubaka wbiła nazwisko i sylwetkę Martyny, która w okresie cyrkowych walk francuskich zapełnia szpalty dzienników fotografjami atletów i recenzjami z owych widowisk, pełnych „podwójnych nelsonów", „mostów" i innych sensacji.

Przecież na miłość Boską, jest jeszcze wielu ludzi w Polsce, których interesują więcej np. plany artystyczne Kossak-Szczuckiej, niż sportowe projekty rowerzysty Kapiaka. Wiem niestety, że to wszystko, co piszę, kwalifikuje się do serji tak zwanych „pobożnych życzeń".

Prasa codzienna powie: „dajemy to, czego żądają czytelnicy", a czytelnicy zaś.... otóż to właśnie byłoby najciekawsze, co powiedzieliby czytelnicy.

E. K.

CO SŁYCHAĆ w PARYŻU

Mam przyjaciółkę, która od 15-u lat zmuszona jest mieszkać w Paryżu. Piszę „zmuszona", gdyż tęskni bardzo za krajem i nienawidzi z całego serca Paryża. Tak już jakoś w życiu się składa, że kto musi — ten nie chciałby, a kto chce — ten nie może. I pomimo, że wiele osób zazdrości jej pobytu w nadsekwańskiej stolicy, ona wolałaby mieszkać w naszej Warszawie. To też, jeśli jej tylko warunki pozwalają — przyjeżdża do Polski, choćby tylko na kilka tygodni. Jest wtedy rozradowana i szczęśliwa. Wszystko budzi w niej zachwyt i entuzjazm. Nie gani, ani nie krytykuje, wzorem naszych przeciętnych rodaków, którzy po powrocie do kraju z krótkiej wycieczki zagranicę — zaczynają kręcić nosem na nasze porządki i z wyższością opowiadają o kulturze zachodu, o ulepszeniach, postępie i o tym podobnych cudach.

Moja przyjaciółka jest zupełnie inna i kocham ją zato. Chętnie i wyczerpująca opowiada na moje pytania. W pierwszej linji zapytuję ją o modę.

Proszę sobie wyobrazić, że modne jest wszystko to samo, co i u nas i, że jesteśmy w równej mierze szykowne i dobrze ubrane i w niczem nie ustępujemy wytwornym paryżankom. Oczywiście niewszystkie, ale wiele z nas.

Pewna różnica w modzie daje się zauważyć w noszonem przez nas obuwiu. Nasze jest bardziej wydłużone, a paryskie posiada noski bardziej okrągłe, nawiasem mówiąc, nasze jest jednak ładniejsze.

Jeżeli chodzi o bieliznę, ostatnio noszone są krótkie kombinacje z klapkami, zapinanemi na guziki (w kroku). Mogą być nawet zeszyte, w formie majteczek, to znaczy wciągane przez nogi, od pasa lekko kloszowe.

A propos nóg: noszone są pończoszki cienkie i przezroczyste, jak pajęczyna, przeważnie wyrobu amerykańskiego. Przy tej okazji moja przyjaciółka zachwyca się nogami Polek. Podobno w Paryżu takich pięknych prawie się nie widuje. Teraz coś o twarzy: mocne rumieńce nie są modne. Twarz należy bardzo lekko uróżować, lekko też podkreślić oczy, kolorem niebieskim, zielonkawym, lub bronzowym, w zależności od typu urody jaki reprezentujemy. Trzeba to robić nader ostrożnie, gdyż są twarze, które tego nie znoszą. Za to usta powinny być bardzo mocno czerwone.

Bielizna pościelowa najelegantsza i najmodniejsza z kolorowego płótna, (nie z jedwabiu, jak to widziałam u niektórych moich znajomych). Kolory różowy, niebieski, lila róż, lub żółty. Odcienie delikatne, bardziej pastelowe.

W tym roku modne są bluzeczki i rękawiczki w jednym kolorze, co wygląda bardzo efektownie; np. czarny kostjum — żółta bluzeczka i takież rękawiczki, lub granatowy kostjum — bluzka i rękawiczki szafirowe, lub niebieskie, popielaty kostjum — malinowa bluzeczka i takież rękawiczki i t. p. w zależności od urody i gustu pani.

Kiedy mówimy o rękawiczkach, zwrócimy uwagę i na ręce. Otóż lakier na paznokcie modny jest tylko jasny, broń Boże rubinowy, jak to u nas często widać. A jeszcze w lepszym tonie jest polityrowanie paznokci pomadką.

Całowanie kobiet w rękę na ulicy jest zupełnie nieprzyjęte. Można to robić tylko w mieszkaniu, a nawet i wtedy całuje się przeważnie tylko panią domu. Jest to bardzo chwalebny zwyczaj, bo przecież mamy tak często brudne, zakurzone ręce, lub nieświeże rękawiczki. Higjeniści powinni raz na zawsze zająć się tem, aby zanikł ten niepotrzebny nikomu zwyczaj.

Utrzymanie i prowadzenie własnego mieszkania i gospodarstwa w Paryżu jest bardzo kosztowne. Trzymanie służącej jest niedostępnym luksusem dla ludzi średnio zamożnych.

Dużo taniej wypada życie i mieszkanie w pensjonacie, których tam jest mnóstwo.

Utrzymanie rodziny, składającej się z 2-ch, 3-ch osób, bez służącej, w cztero lub trzypokojowym mieszkaniu — wynosi około 1500 zł.

Masła Francuzi prawie nie używają. Mięso piecze się na ruszcie, lub gotuje, co nawiasem mówiąc jest dużo zdrowsze.

Ale zato jarzyny i owoce są bajecznie tanie i dla najbiedniejszych ludzi dostępne.

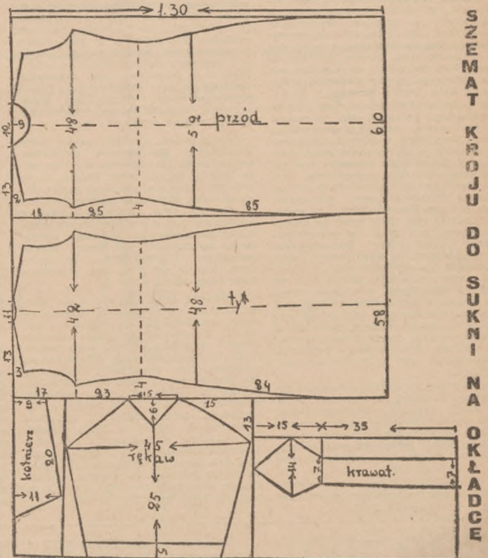
Pieczywo we Francji wypiekają w dwóch gatunkach, jest to tak zwany chleb dla bogatych i chleb dla biednych, zresztą mniej smaczny od naszego. Cukru używa się w kostkach, (tak zwany rąbany), a kryształ nazywa się „cukrem dla ubogich".

Po długotrwałych strajkach ekonomicznych — podniesiono znacznie zarobki, ale niestety — wszystko w tym stosunku podrożało.

Ze względu na zbliżającą się Wystawę Światową w Paryżu — bezrobocie zmniejszyło się ostatnio bardzo.

A. Dolnicka.

SZEMAT KROJU DO SUKNI NA OKŁADCE



Opis na str. 16-ej.

O MIODZIE PSZCZELIM

MIÓD JAKO ŹRÓDŁO SIŁY DLA SERCA

W dalszym ciągu mych wywodów o właściwościach leczniczych miodu przedstawiam dziś Szan. Czytelniczkom „Praktycznej Pani" pracę Dr. med. Koch'a z Nauheimu, w tłumaczeniu ks. Dubaniowskiego.

Postarajmy się odpowiedzieć na pytanie, czy nie ma jakichś szczególniejszych, wzajemnych stosunków między miodem, a sercem, przypuszczając, iż zdajemy sobie dobrze sprawę, czem jest nasze serce.

Wyobraźmy sobie balon gumowy, zaopatrzony z jednej strony w rurkę wpuszczającą płyn, z drugiej zaś strony posiadającej inną rurkę, którędy płyn uchodzi. Przy ściskaniu balonu ręką, znajdujący się wewnątrz płyn, uchodzi obiema rurkami równocześnie. Skoro się jednak zechce skierować płyn w jedną tylko stronę, wówczas musi się u wejścia rurki umieścić odpowiednie wpusty, a wtedy przy ściskaniu jeden wpust zamknie się, zarazem zaś otworzy się wpust drugi i płyn zostanie w jedną tylko stronę skierowany. Skoro następnie balon dzięki swej rozciągliwości nadmie się, zamknie się wpust, przez który płyn wszedł na zewnątrz, a otworzy się drugi, by wpuścić płyn na nowo do środka.

Serce przedstawia się w podobny sposób, jako wydrążone, rozciągliwe ciało, zaopatrzone w zastawki regulujące kierunek prądu, o ścianach zbudowanych z muskułów. Skoro muskuł się kurczy, objętość serca sie zmniejsza, a znajdująca się wewnątrz krew, uchodzi, ściskana do tętnic. Siły, potrzebnej do ściskania modelu gumowego pięścią, dostarcza przeto sam ze siebie *muskuł sercowy*.

Za pośrednictwem tętnic bywa rozprowadzana krew po całym ciele, by następnie, jako zużyta, powrócić z powrotem do serca. Skoro serce w swej obowiązkowości zawiedzie, musi ciało całe ginąć, gdyż do życia potrzeba, by wszystkie komórki były należycie w krew zaopatrzone. Poznać stąd łatwo, jak ważną dla życia jest normalna działalność serca. Niezmordowanie bije ono każdej sekundy, by utrzymać należyty stan ilości krwi, by ani na chwilę przez całe życie nie zawieść pokładanej w nim nadziei. Zadziwiającym jest wysiłek serca: w ciągu jednej minuty przepuszcza ono przeciętnie około 4 litrów krwi, czyni to w godzinie 250 litrów, w 24 godzinach 6000 litrów, a w ciągu całego roku przeszło 2 miljony litrów; widać stąd jasno, jak nadzwyczajne zadanie ma wykonać serce ludzkie w ciągu całego życia. W porównaniu z motorem technicznym, np. silnikiem spalinowym w pojazdach mechanicznych, tego rodzaju praca jest wykluczona.

Nic dziwnego, że dawniej domyślano się jakiejś nienaturalnej siły w pracy serca. Dziś wiemy, że o żadnej tajemniczej sile, w tym wypadku niema mowy: owszem musimy spróbować wyjaśnić cały proces naturalną drogą, jakkolwiek wiele rzeczy pozostanie jeszcze niezrozumiałymi dla nas.

By zrozumieć skąd serce czerpie swą zdolność do wykonywania swej pracy, musimy nieco głębiej sięgnąć. Przy tej sposobności przekonamy się również, jaką wartość i znaczenie dla nas posiada *miód*.

Jeżeli gdziekolwiek w przyrodzie spotykamy się z energją czynną — jak np. w naszym wypadku w muskule serca — musimy wiedzieć, że nie powstaje ona z niczego, ale już przedtem musiała być obecną w innej formie: całkowity bowiem zapas energii w wszechświecie jest zawsze jednakowo wielki, co da się z matematyczną ścisłością udowodnić. Jest to t.zw. *prawo o zachowaniu energii*.

Jeśli śledzi się przemianę energii u istot żyjących, można ustalić jej nader ciekawy przebieg, objawiający się równocześnie z przemianą materii u roślin i zwierząt. Rośliny pobierają z ziemi jako pożywienie bardzo pojedyńcze pierwiastki, nieposiadające żadnej siły życiodajnej. Z nich jednak budują one w wysokim stopniu złożone o życiodajnej wartości składniki: białka, tłuszcze oraz różne rodzaje skrobi i cukrów. Siłę potrzebną do przetworzenia takich procesów, czerpią rośliny ze słońca, od którego pobierają za pośrednictwem zielonych liści energię, użytą na przemianę materii.

To byłaby połowa pracy. We wprost przeciwnym kierunku dokonywa się przemiana materii u zwierząt. One przyjmują wytworzone przez rośliny życiodajne materjały jako pokarm, a przerobiwszy je ponownie na proste pierwiastki, oddają je z powrotem ziemi w formie odpadków. Zawarta w pożywieniu siła życiodajna, staje się wolną i zamienia się z jednej strony w ciepło (temperatura ciała), z drugiej objawia się przy czynnościach muskułów, jako zewnętrzny ruch.

Tym sposobem całkowity proces został ukończony. Równocześnie poznaliśmy źródło energii dla czynności muskułu serca: jest to siła życiodajna, zawarta w pożywieniu roślinnym, czerpana przez rośliny ze słońca, która, przy przemianie w ciele staje się wolna. Przy tej przemianie muskuł sercowy, z pomiędzy innych składników pokarmowych, poszukuje nietyle białka lub tłuszczu, ale raczej przedewszystkiem *skrobi* i *cukru* (węglowodanów), których znaczenia dla organizmu teraz bliżej poznamy.

Pożywienie bywa najpierw żute zębami, a niemal równocześnie zmieszane z sokami, wydzielonemi z gruczołów ślinowych. Ślina na części spoiste i twarde działa rozmiękczająco, a równocześnie wydziela z nich cukier. Za pośrednictwem przełyku i rury przełykowej dostaje się tak przetworzony pokarm do żołądka, będącego w stanie cały obiad pochłonąć dzięki swej wielkości: soki żołądkowe nie wydzielają więcej cukru z pokarmu. Dzieje się to dopiero w jelicie cienkim, skoro dostanie się tam sok z gruczołów ślinowych brzusznych. Dopiero, skoro cała owa miazga pokarmowa będzie rozłożona na poszczególne rodzaje cukrów (cukier gronowy i owocowy), wsysają je naczynia krwionośne jelit do krwi.

Istota całego powyższego przebiegu polega na tem, by zanim ciało przyswoi sobie składniki pożywienia, została dokonana czynność trawienia.

Przyswojony cukier dostaje się za pośrednictwem krwi do wątroby i tu, w formie skrobi, bywa przechowany. Wątrobę przeto można przyrównać ze zbiornikiem na materjał pędny dla motoru muskułów. Odpowiednio do zapotrzebowania przez muskuły, dostarcza wątroba przechowany materjał (skrobia) w postaci cukru gronowego. Cukier ów dostaje się następnie z krwią do serca. Ale i muskuł sercowy w zdrowym stanie otrzymuje pewną część owego paliwa. Można to porównać z rozpylaczem w motorach.

Co się jednak dzieje, gdy zbiornik na paliwo w muskule i wątrobie jest całkowicie napełniony, a my w dalszym ciągu przyjmujemy węglowodany w pokarmach? Będą one i w tym razie trawione, wchłaniane, by w formie *tłuszczów* zostać zamagazynowanemi.

Organizm ludzki zatem urządza sobie równocześnie zbiornik drugi, rezerwowy, skąd mógłby czerpać, na wypadek braku i biedy.

Poznajemy stąd, jak celowo i przemyślnie zostało wszystko urządzone, by sercowemu mięśniowi zapewnić przypływ koniecznej energii.

Dopiero teraz poznamy, jaką rolę odgrywa *miód, jako źródło siły dla serca*.

Ogólnie jest wiadomem, że główne składniki miodu bywają przez rośliny wytwarzane i wydzielane w postaci nektaru i rosy miodowej na kwiatach i liściach. W istocie swej są to różne rodzaje cukrów, zbierane przez pszczoły, gromadzone w pęcherzyku miodowym i znoszone do ula. To, co w ulu bywa ostatecznie składane, nie jest już tylko wytworem rośliny, ale produktem, przerobionym przez pszczoły. Podobnie bowiem, jak widzieliśmy u człowieka, znajdują się i u pszczoły gruczoły trawienia, będące w stanie wydzielić z pokarmu cukier, tak że w miodzie jest już tylko cukier gronowy i owocowy. Pszczoły zatem, to nietylko owady juczne; przeznaczone do dźwigania, ale i mądre pracownice chemiczne, przerabiające nagromadzone przez siebie surowce. Jeszcze i w samym ulu, przenosi się miód z miejsca na miejsce, przyczem gęstnieje tak dalece, że *dojrzały miód* zawiera nie więcej jak 20% wody.

Zagadnienie o składnikach miodu jest już samo dla siebie osobną nauką.

Miód składa się w przeważnej części (jak już o tem pisałem) bo w 75% z cukru gronowego i owocowego. Są to więc najbardziej pojedyńcze gatunki cukru, jakie nie potrzebują więcej podlegać procesowi trawienia: w tej formie przyswajają je sobie pszczoły. Wskutek swej prostoty, mogą one już w żołądku być przez krew przyjęte i najprostszą drogą złożone w wątrobie. Ma owa prostota znaczenie nie tylko dla procesu trawienia, ale i pod względem oszczędności na czasie, w przeciwieństwie do używanego cukru trzcino-

wego (buraczany), będącego produktem bardzo złożonym.

Tłuszczów miód nie zawiera. Znajdujące się w miodzie w ilości około 1,5% białko, pochodzi od pszczół, jako produkt soków wydzielających cukier. Miód zatem jest pożywieniem bardzo ubogim w białko.

Dalej znajdują się w miodzie pewne substancje, działające na smak i powonienie, tudzież niektóre *sole*, z których ważne są dla naszego rozważania przedewszystkiem fosfor, wapno i żelazo. Fosfor ułatwia pracę mięśniom, a można go porównać ze smarem w motorze spalinowym. Duże znaczenie wapna dla mięśnia sercowego zna każdy lekarz. Skoro bowiem w sposób sztuczny usunie się wapno z pokarmu zasilającego serce (w pracowni laboratoryjnej), uderzenia serca będą słabsze i słabsze: przez dodanie wapna nabierze serce znów poprzedniej siły. Żelazo wreszcie gra niezmierną rolę jako konieczna składowa część krwi, znajdująca się w czerwonych ciałkach i doprowadzająca potrzebne kwasy do komórek.

Pozostaje nam jeszcze porównać miód jako paliwo do motoru — serca, w porównaniu z innymi paliwami. Miarą dla wartości jest w tym wypadku jednostka ciepła (kaloria). I tak: świeże jarzyny i owoce mają 20 — 50 jednostek, mleko pełne 60, chude mięso 100, jaja 150, chleb 250. W porównaniu z nimi posiada miód jako najbogatszy w cukier środek żywności, najwyższą wartość, bo 300 jednostek. Przewyższa go pod tym względem wędzone względnie suszone mięso, mające 450 jednostek. Skoroby się jednak z miodu również wodę całkowicie usunęło, miałby on wartość kaloryczną 400 jednostek. Najwyższą wartość pod względem ilości kalorii posiada smalec wieprzowy 900 jednostek. Lecz w naszej szerokości geograficznej można go tylko w ograniczonej ilości spożywać, pozatem wymaga on wiele pod względem trawienia.

Po tym wszystkim, możemy powiedzieć że miód, ze względu na swe właściwości, jest niezastąpionym i nadzwyczajnym materiałem popędowym dla naszego serca. By tę wartość jeszcze bardziej podnieść, wyobraźmy sobie, że przychodzi ktoś do lekarza z prośbą: Panie doktorze, proszę mi przepisać tanią receptę z całkowicie naturalnych składników na moje serce.

Myślę, że z lekarskiego punktu widzenia nie zdradzę tajemnicy, kiedy opowiem, jakby lekarz spełnił owo życzenie. Powiedziałby on mniej więcej tak: tłuszcze jako główny składnik, mimo swej wysokiej wartości, jak i białka są wykluczone. W rachubę mogą być zatem brane tylko skrobie albo cukier (węglowodany), mianowicie, cukier w najprostszej formie, by organizmowi oszczędzić kłopotów z trawieniem. Jest zresztą dziś powszechnym dodawanie cukru gronowego do innych lekarstw sercowych. Jako środek poboczny, wziąłoby się fosfor i wapno. Do pomocy dodać trzebaby nieco żelaza i innych składników rozszczepiających cukier, celem ułatwienia trawienia innych rodzajów cukru, znajdujących się w pokarmach. W końcu możnaby dodać pewnych składników, używanych do pobudzenia apetytu. Wskazówka dla aptekarza brzmiałaby tak: całość rozpuścić wodą, a sposób użycia: używać do woli, tylko nie za dużo, by nie spowodować zatłuszczenia.

Moje panie i panowie! Nie rozumiejcie mnie niewłaściwie, gdyż wam jeszcze raz podałem części składowe miodu w formie recepty.

Jasnem jest, że miód nie usuwa innych środków i zabiegów lekarskich, ale zastanawiającym jest, że miód posiada wszystko, co jest potrzebne dla serca, według dzisiejszej wiedzy.

Miód jest właśnie jedynie naturalnym, całkowicie zadowalającym materjałem pędnym dla serca.

(c. d. n.)

Śmigielski Konrad.

MONOGRAMY DO HAFTU











Ścieg Janina

Ścieg pocztowy







ZOŁZY CZYLI SKROFUŁY

Przed laty uważano zołzy, jako specjalną chorobę wieku dziecięcego, badania nowszych czasów wykazały jednak, że to co z dawna nazywano skrofułami (po polsku zołzami), stanowi odmianę zakażenia gruźliczego w wieku dziecięcym, mianowicie jest to gruźlica gruczołów chłonnych. Specjalną skłonność do tej postaci gruźlicy posiadają dzieci do okresu pokwitania, przyczem najczęściej zołzy ujawniają się u dzieci, które w niemowlęctwie wykazywały cechy skazy limfatycznej, to jest pod wpływem wrodzonego zmniejszenia odporności, zarówno skóry jak i błon śluzowych, cierpiały na choroby skórne np. ognik (ogniopur), złupieżenie ciemiączka, egzemy głowy i twarzy i t. p., a ze strony błon śluzowych na: bronchity, nieżyty spojówek, żołądka i kiszek, niekiedy również na zapalenie pęcherza.

Charakterystyczną cechą zołzów jest obrzęk gruczołów, zwłaszcza w okolicy kąta żuchwy (dolnej szczęki) oraz gruczołów szyi, okolicy obojczyka i dołów pachowych. Dziecko zołzowate ma pozatem wygląd bardzo charakterystyczny z powodu grubych, jakby obrzękłych warg, zwłaszcza górnej, oraz analogicznego zgrubienia chrząstkowych części nosa t. j. skrzydełek nosowych i czubka nosa.

Wyżej wzmiankowany obrzęk gruczołów chłonnych, powstaje pod wpływem zakażenia zarazkami gruźliczemi, a więc specyficznego zapalnego stanu gruczołów.

Poza schorzeniem gruźliczem gruczołów chłonnych u dzieci zołzowatych widzi się te same cierpienia, które wymieniliśmy pisząc o skazie limfatycznej, a więc choroby skórne — przedewszystkiem zaś egzema, oraz nieżyty błon śluzowych narządu oddechowego i przewodu trawiennego.

Gruźlica gruczołowa wieku dziecięcego jest chorobą przewlekłą, wygasającą najczęściej w okresie dojrzewania płciowego, dość często, lecz nie zawsze w wieku młodocianym przejść może w typową gruźlicę płucną, natomiast skłonność dzieci zołzowatych do gruźlicy kostno - stawowej, oraz gruźlicy skóry jest znaczna.

Dzieci cierpiące na gruźlicę gruczołową są również bardzo skłonne do specjalnych schorzeń ocznych, mianowicie do pryszczykowego zapalenia spojówek gałkowych, oraz pryszczykowego zapalenia rogówki. Pryszczyki te, są to wyraźnie czerwone guzki wielkości maku, najczęściej pojedyncze; towarzyszy im bardzo silne łzawienie, światłowstręt (światło powoduje ból) oraz obrzęk powiek chorego oka.

Typ dzieci cierpiących na zołzy jest dwojaki: jedne mają wygląd istot faktycznie chorych, są wątłe, chude, słabo rozwinięte, inne natomiast często czynią wrażenie na pierwszy rzut oka dzieci doskonale odżywionych, są jednak blade i nalane t. j. tkanki skórne są wiotkie, a nie jędrne jak to bywa u dzieci zdrowych i dobrze odżywionych.

Leczenie zołzów polega przedewszystkiem na racjonalnem odżywianiu, zależnie od typu jaki chore dziecko przedstawia. Dzieci wątłe, chude, powinny być żywione intensywnie, otrzymywać dużo mleka, jaj oraz tłuszczu, przedewszystkiem masła i śmietany. Jarzyny, zwłaszcza marchew i szpinak oraz owoce powinny otrzymywać w dużych ilościach, natomiast mięso należy podawać im w ilości odpowiedniej do wieku, na równi z dziećmi zdrowemi.

Dzieci „nalane" nie powinny być nigdy forsownie odżywiane; mleko, jaja i tłuszcze powinno się im ograniczyć, zastępując je jarzynami i owocami. Naturalnie, że ilościowo dziecko powinno otrzymywać dostateczne ilości pożywienia, nie wolno ich głodzić, lecz pewien ubytek na wadze, o ile takowa przekracza stosunek normalny do wzrostu dziecka, nie należy uważać za szkodliwy.

Poza unormowaniem odżywiania dzieci zołzowatych, podobnie jak we wszystkich innych postaciach gruźlicy, ważnym czynnikiem leczniczym jest leczenie klimatyczne, choćby dłużej trwający pobyt na wsi, lepiej zaś jeszcze nad morzem. Z pośród zdrojowisk krajowych bardzo dobre wyniki daje leczenie zołzów solankami w Ciechocinku, w Busku oraz wodami jodowemi w Rabce, Iwoniczu lub Gołczakowicach.

Przy znacznie posuniętym stanie zmian gruźliczych w gruczołach chłonnych, dojść może do zropienia chorego gruczoła. Objawem początkowym zropienia, jest znaczne powiększenie samego gruczoła oraz zaczerwienienie pokrywającej go skóry. W tych przypadkach należy zwrócić się do lekarza, gdyż uprzedzenie samoistnego przebicia się ropy na zewnątrz, pozwala na szybsze wyleczenie zropienia, a ponadto zapobiega wytwarzaniu się w następstwie przebicia ropy — brzydkich, szerokich i nierównych blizn.

Powikłanie zołzów chorobą spojówek ocznych lub rogówki, wymaga leczenia przez specjalistę chorób ocznych, gdyż, zwłaszcza pryszczykowe zapalenie rogówki, może doprowadzić do poważnego uszkodzenia oka.

Wystąpienie objawów gruźlicy kostnej lub stawowej, wymaga leczenia chirurgicznego.

Dr J. E.

ZŁOCIENIE

ZŁOCIENIE GRUNTOWE.

Chrysanthemum japonicum, czyli złocień prawdziwy przez wieloletnią umiejętną hodowlę wydał setki odmian; o przepięknych barwach, wspaniałych kształtach hodujemy chryzantemy doniczkowe, mamy także szereg odmian, doskonale zimujących w gruncie i zarazem bogato kwitnących pod koniec lata i na początku jesieni. Hodowla tych ostatnich jest niezmiernie łatwa i gorąco ją polecam miłośnikom kwiatów, posiadających niewielkie ogrody, a pragnącym tanim kosztem uzyskać efektowne kwietniki, z całym przepychem barw i obfitością kwiatów, kwitnące aż do mrozów. Złocień jest to piękna polska nazwa i nadal używać jej tutaj będę, chociażby dla odróżnienia złocieni doniczkowych od gruntowych. Przedewszystkiem trzeba się zaopatrzyć na jesieni w rośliny mateczne, które przezimowujemy w gruncie w następujący sposób. Po przekwitnięciu ścinamy łodygi tuż nad ziemią i, dla zabezpieczenia od mrozów przykrywamy gałązkami świerkowemi lub miałem torfowym. Na wiosnę mnożymy je łatwo albo przez podział starszych krzaków lub z sadzonek, robionych z młodych odrostków, które szybko się zakorzeniają, sadzone w piasku w chłodnej skrzyni inspektowej. Sadzimy je następnie na dobrej ziemi, dobrze wynawożonej w małe miseczkowate zagłębienia, które wypełniamy przetrawionym nawozem, co zabezpiecza od zbyt szybkiej utraty wilgoci. W ciągu lata co dwa tygodnie podlewamy złocienie rozcieńczoną gnojówką, rozrastają się wtedy bujnie i kwitną przepysznie. Ponieważ przesadzanie doskonale znoszą, więc sadzimy je na właściwym miejscu dopiero po ukazaniu się kwiatów z zachowaniem pewnych ostrożności, a więc przesadzamy każdy krzaczek z bryłą i o ile możności w pochmurny dzień, podlewając przy tym starannie.

Z odmian pełnych godne uwagi są następujące: Jardin des Plantes — białe, Jardin des Plantes — żółte Cassy białe z różowym odcieniem, Flora — siarkowo-żółte, Altgold — żółte z bronzowym, kwitnące bogato i długo, Pompon Toulousain — złocisto-brunatny, Anastasia — czerwono-lila, Ruby King — ciemno - czerwony, Lesquier — różowy, Madame Bolivar — biały, Champ d'or — czysto żółty i inne.

P. T.

HODOWLA CHRYZANTEM DONICZKOWYCH.

Chryzantemy to kwiaty dalekiego Wschodu, w Japonii i Chinach uważane za kwiaty święte i jako takie niezbędne przy obchodach i uroczystościach religijnych. Hodowla chryzantem sięga głębokiej starożytności, gdyż w motywach dekoracyjnych japońskich z okresu starożytnego mamy dowody istnienia tej hodowli. Na kontynent Europy, o czem dowiadujemy się z kronik Breniusa, przyrodnika i kupca gdańskiego, przywózł je on z Indji i hodował w swoim botanicznym ogrodzie w XVII wieku. Późniejsze wzmianki o chryzantemacch mamy w 1870 r. Sprowadza je z Indii kupiec i przyrodnik francuski Berné. Stąd otrzymały nazwę Chrysanthemum indica Berné. Z prywatnej jego hodowli dostają się one do Jardin des Plantes. Szczególną uwagę na chryzantemy zwrócił zakład Vilmorin'a, gdzie zaczęto je hodować z siewu i krzyżować typy. Bogactwo i piękno kolekcji chryzantem podziwiała Europa na wystawie w Paryżu w 1900 r., gdzie je wystawiła ambasada japońska. Ogrodnicy francuscy hodowlę tę posunęli tak wydatnie naprzód, że już w 10 lat później wytworzyli szereg nowych, piękniejszych jeszcze odmian. Dalszy rozwój postępuje szybkim krokiem. Wytworzono mieszańce rasy chińskiej i japońskiej z przewagą jednej lub drugiej strony. Otrzymuje się dziś całe grona, masy kwiatów o przebogatej gamie kolorów i odcieni. Obecnym dążeniem hodowców jest otrzymanie odmian szybko rosnących, łatwo pączkujących i szybko zakwitających. Odmian skatalogowanych istnieje dziś tysiące.

W hodowli odróżniamy 3 systemy, mające na celu wytworzenie chryzantem piennych, krzaczastych i jednopędowych. Najbardziej rozpowszechnione są dwie ostatnie.

Chryzantemy krzaczaste rozmnażamy z sadzonek branych z roślin matecznych i sadzonych na ciepłej mnożarce w lutym lub marcu.

Zakorzeniają się szybko, sadzimy je wtedy w doniczki z ziemią darniowo - nawozową z piaskiem i umieszczamy w zimnej szklarni. W kwietniu ustawiamy je w zimnych inspektach, gdzie w słoneczne dni zdejmujemy okna, gdyż słońce i powietrze zapobiega wybieganiu i pędy wyrastają grube, silne, a krótkie. Po 15-ym maja

przenosimy je na zagonki i albo zostawiamy w doniczkach, albo wysadzamy w grunt. Jeśli chryzantemy zostawiamy w doniczkach, to już w połowie kwietnia powinny być przesadzone do doniczek Nr. 4 w ziemię darniową z tartym krowieńcem. Zagonki wybieramy w miejscu słonecznym i wysadzamy rośliny w 2—3 linje w odległości 60—70 cm. Dokoła roślin robimy zagłębienia do podlewania, a ziemię przykrywamy przetrawionym nawozem, aby nie wysychała. W pierwszej połowie czerwca stosujemy I-sze cięcie na wysokości 15 cm nad ziemią, wskutek czego otrzymujemy kilka pędów, z których trzy zostawiamy. Przed 1-szym lipca przycinamy je poraz drugi i zostawiamy 5—6 pędów. W okresie hodowlanym po przesadzeniu podlewamy rośliny wodą, potem rozcieńczoną gnojówką. W słoneczne dni zraszamy dwa razy dziennie: o 9-ej rano i 5-ej popołudniu. Poza tym co 2—3 tygodnie wyłamujemy pędy, wychodzące w kątach liści i wycinamy odrostki korzeniowe. Powierzchnię ziemi wzruszamy. Jeśli rośliny cierpią od grzybka, to zraszamy je ½% roztworem siarczanu miedzi, gąsienice zaś usuwamy mechanicznie. Gdy w sierpniu ukażą się pączki kwiatowe i dosięgną wielkości grochu cukrowego, przystępujemy do wysadzenia roślin do doniczek, które przystosowujemy do wielkości bryły korzeniowej. Sadzimy w ziemię darniową z krowieńcem i doniczki ustawiamy w skrzyni belgijskiej, gdzie je cieniujemy, podlewamy i zraszamy kilka razy dziennie. Po tygodniu przyjmują się, a wtedy rozstawiamy je na dawnym zagonku i podlewamy przez sierpień wodą, a we wrześniu i październiku gnojówką. Wyniki hodowli zależne są od dokładności wykonania wszystkich tych zabiegów.

Chryzantemy jednopędowe rozmnażamy od połowy kwietnia do końca maja z sadzonek na ciepłym inspekcie. Zakorzenione roślinki wysadzamy do doniczek sadzonkowych, a po 20-tym maja przenosimy w grunt w ziemię ogrodową zwięzłą, pomieszaną z suchym nawozem. Jeśli rozporządzamy tylko gruntem piaszczystym, to dodajemy gliny i krowieńca. W dalszym ciągu stosujemy wszystkie wyżej wymienione zabiegi: podlewanie, zraszanie, wyłamywanie pędów w kątach liści i t. p. Gdy wypączkują, przesadzamy je do doniczek Nr. 5, uważając, aby dokoła bryły korzeniowej była warstwa ziemi z krowieńcem. Następnie ustawiamy doniczki w cieniu lub w skrzyni belgijskiej, gdzie starannie cieniujemy i zraszamy, aby zapobiec ogałacaniu się pędu z liści.— Po tygodniu dołujemy je w doniczkach na dawnych miejscach i po 3-ch tygodniach możemy je podlewać gnojówką. Kwitną w październiku, listopadzie i grudniu. Hodowla ich jest uproszczona i odpowiednia dla hodowców, posiadających tylko inspekty.

Jeżeli pragniemy mieć chryzantemy wcześniej kwitnące, to trzeba je sadzonkować w końcu marca, a w kwietniu umieścić w skrzyni belgijskiej, dając im ciężką ziemię darniową z przetrawionym nawozem. W końcu maja okna zdejmujemy na stałe, wtedy pędy szybko dojrzewają i w czerwcu już pączkują, a w lipcu kwitną.

W ogólności przy hodowli chryzantem trzeba zwracać baczną uwagę, aby roślin nie zasuszyć, gdyż przy najpiękniejszych kwiatach, łodyga, obnażona z liści, nabiera nieestetycznego wyglądu. Jeśli liście stracą intensywną zieleń i stają się jasnozielone, to stosujemy trzykrotne zraszanie roztworem żelaza w odstępach dwutygodniowych. Chryzantemy lubią w ziemi dostateczną ilość wapna. Dla zabezpieczenia od wiatru, trzeba roślinom dawać paliki lub podpory w postaci krążka, do którego pędy przywiązujemy. Chryzantemy po przekwitnięciu, krótko przycinamy i zimujemy w chłodnej szklarni, niewiele podlewając. Jeżeli pokażą się mszyce na pędach, wychodzących z korzeni, to spryskujemy je odwarem machorki.

H. P.

Zabezpieczenie róż na zimę

W naszych warunkach klimatycznych naogół róże wymagają zabezpieczenia na zimę przez odpowiednie okrycie. Wyjątek stanowi kilka odmian, które doskonale bez przykrycia znoszą zimę, do odmian tych zaliczają się np. Caroline Testont, Ulrich Brunner, Gruss aus Toeplitz.

Okrywanie jest bardzo ważną pracą przy uprawie róż, powinno być wykonane z całą starannością i w odpowiednim czasie. Ażeby róże dobrze przezimowały i nie uległy zniszczeniu pod przykryciem, powinny mieć wszystkie pędy możliwie zdrewniałe jeszcze przed zimą. W tym celu należy unikać wszelkiego rodzaju cięcia róż na jesieni, które pobudza krzak do wydawania coraz to nowych pędów. Pędy te nie zdążyłyby dostatecznie zdrewnieć przed zimą i zwykle ulegają zepsuciu pod przykryciem. Wogóle począwszy już od końca lata (koniec września) trzeba starać się powstrzymać róże we wzroście, a więc zaprzestać podlewania, szczególnie gnojówką, zato utrzymać ziemię w stanie pulchnym i przewiewnym, co sprzyjać będzie drewnieniu pędów. Z okrywaniem róż na zimę lepiej się nie spieszyć, najodpowiedniejszą porą na to jest druga połowa listopada. Odmiany róż, nadające się wogóle do uprawy w gruncie, znoszą śmiało wszystkie przymrozki w październiku i w listopadzie, nawet temperatura 5° do 6° C poniżej zera im nie zaszkodzi, a raczej przeciwnie przyczyni się do zahartowania pędów.

Trzeba zaznaczyć, że przy zimowaniu róż bardziej jest dla nich szkodliwa wilgoć, niż mrozy, np. po bardzo dżdżystej jesieni niebezpieczeństwo przemarznięcia róż w zimie jest większe, co się daje wytłumaczyć tem, że mróz łatwiej niszczy wilgotne tkanki roślin, niż suche.

Przed przystąpieniem do okrywania należy róże odpowiednio do tego przygotować, a więc usuwa się wszystkie młode pędy i nieopadłe liście które, gnijąc potem, mogą zarażać części zdrowe. Róże krzaczaste, a przeważnie i pienne przed przykryciem przygina się do ziemi. Do przytrzymania pędów w tej pozycji używa się t. zw. kulek, czyli kawałków grubych, rozwidlonych gałęzi, lub dwóch skrzyżowanych kołków. Dla róż przyginanych najlepszym i najtańszym materjałem do okrycia jest ziemia. Ten sposób przykrywania stosuje się w szkółkach i większych plantacjach. W ogrodach niezawsze da się użyć ziemi do okrycia często bowiem róże rosną na rabatach obramowanych trawą, lub w sąsiedztwie innych roślin, nasypywanie więc ziemi na róże mogłoby uszkodzić otoczenie. W takim wypadku używamy do okrycia róż innego materjału, takiego, który nam najłatwiej zdobyć. Można używać suchych liści dębowych, z buku, lub gruszy, piasku, mchu, igieł sosnowych, torfu, wełny drzewnej, oraz gałązek z drzew iglastych. Nie będą się nadawać do okrywania liście łatwo zagniwające np. z wiązu, klonu, lipy, kasztanów. Jeżeli wybraliśmy do okrywania materjał lekki, łatwo dający się unosić przez wiatr, trzeba się będzie liczyć z tem, żeby go zwierzchu jeszcze zabezpieczyć czemś ciężkiem: gałęziami i t. p. Materjał do okrywania róż powinien być zawczasu zgromadzony i przygotowany.

Róże krzaczaste. Przed okryciem przycinamy tylko bardzo długie pędy na 25 cm nad ziemią dłuższe pędy przeszkadzają bardzo w przykrywaniu, a i tak na wiosnę zostaną skrócone. Róże przyginamy do ziemi, przykulkowujemy i zasypujemy ziemią na 15 — 20 wysoko. Jeżeli róże rosną zbyt gęsto, lub z jakiej innej przyczyny użycie ziemi jest niemożliwe, okrywamy wtedy je innym materjałem. Musimy tylko uważać, żeby pokryć nim krzaki dostatecznie grubo, zarówno wzwyż, jak wszerz, łatwo bowiem mogą ulec przemoczeniu, co na róże wpływa bardzo ujemnie.

Róże pienne należy do przechowania przychylić do ziemi jeszcze przed nastaniem przymrozków, które wpływają na to, że drewno kruszeje, wskutek czego przy zginaniu łatwo mogłoby się złamać. Wogóle zginanie róż piennych należy wykonać bardzo ostrożnie, dla ułatwienia sobie pracy dobrze jest usunąć wkoło pnia trochę ziemi, zginać różę trzeba tylko w kierunku kolanka, znajdującego się przy szyjce korzeniowej. Co roku należy wyginać pień róży zawsze w jednym i tym samym kierunku. Na wiosnę po rozwinięciu z materjału okrywającego, nie można róży prostować odrazu, tylko stopniowo przez kilka dni dać jej powrócić do położenia normalnego. Przygięte i zakulkowane róże przysypujemy ziemią jak wyżej. Odmiany róż delikatniejsze, lub bardziej cenne, lepiej jest okrywać szczelnie gałązkami jodłowemi, lub świerkowemi, a na nie dopiero nasypywać ziemię, która wtedy nie przylega bezpośrednio do samej róży. W ten sposób zapewnimy sobie piękne i obfite kwitnienie na rok przyszły. Zdarza się nieraz, że pnia róży nie da się absolutnie zgiąć, wtedy musimy ją okryć w pozycji stojącej. Wówczas przycinamy trochę koronkę dla zmniejszenia objętości, okręcamy ją sianem, watą drzewną, mchem, lub nawet poprostu papierami, a całość okrywamy grubem płótnem np. z worków. Pień trzeba okręcić gałązkami iglastemi lub słomą.

Róże pnące zazwyczaj mogą zimować bez przykrycia. Jeżeli się posiada jednak ładne i wartościowe odmiany lepiej nie ryzykować, a pomyśleć o ich zabezpieczeniu na zimę, zwłaszcza w takich miejscach, gdzie są wystawione na wiatry, lub bezpośrednie działanie zimowych promieni słonecznych. Do tego celu najlepiej jest użyć wysuszonego sitowia, oraz gałązek jodłowych, które łatwo dadzą się przymocować do ścian, lub słupków pergoli i w ten sposób ochronią przed raptownemi zmianami temperatury na przełomie zimy i wiosny.

Gorszym nieco sposobem, wymagającym więcej zachodu, ale nie mniej skutecznym jest okręcanie całych krzaków róż słomą. Ażeby technicznie łatwiej to dało się przeprowadzić, najpierw wszystkie pędy razem związuje się, potem zaś łącznie okręca się, tworząc wysoki chochoł ze słomy.

Inż. Janina Honczarenkowa.

O sadzeniu morwy

Rozwój jedwabnictwa w Polsce uzależniony jest od masowego sadzenia drzew i krzewów morwowych. Zbyt mała ilość drzew morwowych hamująco wpływa na postęp jedwabnictwa, nie można bowiem wogóle myśleć o szerokiej, racjonalnej hodowli jedwabników, dopóki nie będziemy mieli dla nich dostatecznej ilości pożywienia.

Próby hodowli jedwabników w Polsce dają zupełnie zadawalające wyniki. Gąsienice rozwijają się w naszych warunkach pomyślnie, nie podlegają chorobom, wytwarzają jedwab dorównywujący zagranicznemu. A jednak rozwój hodowli jedwabników postępuje bardzo wolno tak, że produkcja krajowa przekracza niewiele ponad 10 tysięcy kg jedwabiu. Jeżeli natomiast weźmiemy pod uwagę, że Polska sprowadza jedwabiu na sumę około 40 miljonów złotych rocznie, musimy uznać za konieczne propagowanie rozwoju jedwabnictwa krajowego. A więc zaczynajmy od podstaw!

Zbliża się właśnie okres jesiennego sadzenia drzew i krzewów. Wartoby pomyśleć o posadzeniu morwy białej, która jest najważniejszym czynnikiem w hodowli jedwabników. Miesiąc październik jest najodpowiedniejszym dla wysadzania drzewek i sadzonek morwy. Kto posiada kawałek wolnego miejsca w swoim ogródku, mógłby posadzić te pożyteczne drzewka, które po pewnym czasie dałyby możność prowadzenia hodowli jedwabników.

Morwa miała (Morus alba) jest drzewem, pochodzącem z Chin, gdzie rośnie w stanie dzikim. Najlepiej czuje się w warunkach klimatu cieplejszego, ma jednak daleko idącą zdolność przystosowania się, tak, że nasz klimat zupełnie dobrze wytrzymuje. Najlepszym dowodem jest chociażby fakt, że zimę w pamiętnym roku 1929, kiedy w Polsce wymarzła znaczna część sadów, morwa przetrwała nadspodziewanie dobrze. Morwa jest dużem drzewem, dochodzącem nieraz do 18 m. wysokości, liście ma ładne, błyszczące, rozwijające się późną wiosną, później nieraz, niż u dębów; pień ma barwę popielatą, owoce drobne, prawie bezbarwne, podobne są do malin. Inne gatunki morwy np. morwa czarna, lub czerwona mają owoce ciemno zabarwione, odmiany te są bardziej wrażliwe na temperaturę i nieraz przymarzają, morwa biała jest najodporniejsza. Owoce morwy używane bywają niekiedy do spożycia, lub do wyrobu win.

Morwa nie jest wymagająca co do gleby, wszędzie rośnie dobrze za wyjątkiem gruntów podmokłych, doskonale udaje się na piaskach, dzięki temu, że jej system korzeniowy sięga daleko w głąb gruntu. Znając małą wybredność morwy, można ją sadzić we wszystkich wolnych miejscach: przy drodze, dokoła ogrodu, lub sadu, koło domu, na nieużytkach, miedzach i t. p.

Morwę spotyka się jako drzewo wysoko, lub niskopienne, jako krzewy i żywopłoty. Drzewa pienne morwy sadzi się w odległościach co 8 metrów.

Morwa stanowi doskonały materjał na żywopłoty. Żywopłot taki sadzi się z sadzonek rocznych lub dwuletnich co 25 — 30 cm jedna od drugiej, najlepiej sadzić żywopłot w dwóch rzędach, umieszczając poszczególne rośliny mijanego. Odległość między rzędami daje się co 50 cm. Sadzonki po roku przycina się na 10 cm od ziemi w celu lepszego rozkrzewienia się roślin. W drugim roku tniemy żywopłot na 70 cm nad ziemią. W następnych latach przycinanie będzie już zależało od tego, do jakiej wysokości chcemy żywopłot doprowadzić i na jakiej w dalszym ciągu utrzymać. Żywopłot z morwy może trwać 40 — 50 lat.

Naogół więc morwa posiada dużo zalet, oprócz ładnego pokroju, co stanowi o jej wartości zdobniczej, podkreślić należy, że rośnie bardzo szybko, jest mało wybredna na stanowisko i na glebę, znosi doskonale cięcie na żywopłoty, a pozatem dostarcza cennego materjału odżywczego dla gąsienic jedwabników.

Pamiętając więc, że październik jest najlepszym czasem dla sadzenia morwy, zastanówmy się, czy nie wartoby tego drzewa wprowadzić na wolne jakieś miejsce w ogródku.

Po wszelkie informacje, co do nabycia drzewek i hodowli jedwabników najlepiej zwrócić się do Doświadczalnej Stacji Jedwabniczej w Milanówku pod Warszawą.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Śpiżarniane troski

Pani Helena wróciła z wywczasów w bardzo złym nastroju. Na wsi było drogo, wydała wszystkie pieniądze, które dostała od męża — wprawdzie nie wszystko na gospodarstwo ,ale fakt, że wróciła bez grosza.

Dużo co prawda pochłonął bridż, pani Helena tego lata dziwnie nie miała szczęścia, a grała z niegasnącym zapałem, i dość drogo. Teraz żałuje trochę zmarnowanych pieniędzy, ale nie czas żałować, raczej należy działać.

Pani Helena jednak jest wypruta z wszelkiej inicjatywy. Porządki jesienne, doprowadzanie domu do stanu mieszkalnego, a potem wyprawianie dzieci do szkoły, to wszystko pochłonęło cały jej zasób sił i energii.

A teraz jest już najwyższy czas pomyśleć o zapasach zimowych. Miała zrobić na wsi trochę kompotów i konfitur, ale tak jakoś zeszło, no i nie było gotówki.

A właśnie dziś mąż zapowiedział kategorycznie, że pieniędzy więcej nie da, że tylko na dom, żadnych nadwyżek, bo wakacje i tak kosztowały za dużo na jego możliwości, no a zapasy można było przygotować cudownie przy umiejętnym gospodarowaniu.

Pani Helena jest w rozpaczy. Nigdy nie umiała co prawda oszczędzać, ale w takim położeniu, żeby tak nic zupełnie na zimę, to jeszcze nie była.

Jest ciepłe jesienne popołudnie. Pani Helena siedzi sama w domu. Nastrój coraz gorszy, nawet radio się zepsuło. Cisza denerwuje ją niesłychanie.

Wolnym, zmęczonym krokiem idzie do kuchni. Otwiera śpiżarnię. Pustka. Wymyte, lśniące słoiki od kompotów uśmiechają się szyderczo, małe słoiczki skupiły się na górnej półce i gwarzą cichuteńkim brzękiem. Wysokie, smukłe butelki spoglądają z góry pogardliwie na niepraktyczną gospodynię, a wielkie gąsiory grożą pani Helenie niemiłym grymasem ciemnego szkła. Pani Helena z pasją zatrzaskuje duże drzwi spiżarni, aż całe towarzystwo słoi i słoiczków odzywa się przeciągłym szklanym jękiem.

Pani Helena ma już dość domu. Rażą ją białe świeżutkie firanki i błyszcząca podłoga. Potyka się o dywan i uderza łokciem o kant stołu. Dość tego.

Zarzuca płaszcz i biegnie szybko do pani Ireny, która mieszka naprzeciwko, drzwi w drzwi.

Pani Irena jest zajęta. Smaży właśnie konfitury. Przeprasza przyjaciółkę. Po dłuższej chwili wraca do pokoju, czerwona od gorącej kuchni, promienna.

No i toczy się rozmowa gładko, jak zwykle o tym i o owym. I, jak zwykle, schodzi w końcu na temat gospodarstwa.

Pani Irena opowiada, jakie to zapasy już przygotowała i co ma zamiar zrobić jeszcze. W końcu pokazuje pani Helenie spiżarnię. Piękne słoiki uśmiechają się czerwienią truskawek i złotem śliwek. Małe słoiczki czernią się wiśniową konfiturą, duże majestatyczne butelki spoglądają z góry dumne ze swej zawartości o przecudnej ciemnoczerwonej barwie. A na dole przysadziste, szerokie słoiki z marynowanymi grzybami chichoczą jowialnie.

Pani Helenie jakby ktoś nóż wbił w samo serce.

— No, ale małżonek nie był chyba skąpy tego roku — mówi do Ireny — bo i kuracja w Krynicy, i suknię widzę nową, i jeszcze do tego takie zapasy.

— Co ty mówisz Helenko — dziwi się Irena — przecież ja dostaję znacznie mniej na dom i swoje potrzeby, niż ty. Ale jakoś mi na wszystko starcza.

— Nie rozumiem — pani Helena jest trochę dotknięta — nie rozumiem, przecież przyjmujecie i jeździcie. Ty zawsze jesteś dobrze ubrana, dzieci też wszystko mają. A mnie nigdy na nic nie starcza.

Irena śmieje się wesoło.

Prowadzi Helenę do gabinetu i wyjmuje z biurka małą szarą książeczkę.

— Oto moja tajemnica, mój pewny przyjaciel i doradca w ciężkich chwilach. Książeczka oszczędnościowa P. K. O.

— No dobrze — mówi Helena bez przekonania — ale żeby odkładać, oszczędzać, trzeba mieć z czego.

Irena znowu się śmieje.

— Kochanie, zawsze można zaoszczędzić, w każdym miesiącu choć kilka złotych, a tak złotówka do złotówki...

Pani Helena wzrusza ramionami.

Ale po powrocie do domu zaczyna się zastanawiać. No tak, ten nowy woreczek nie był jej znowu tak niezbędny, ma przecież drugi bardzo podobny, ale ten miał taki śliczny zamek.

No i te ostatnio kupione rękawiczki, tylko dlatego, że Funia ma właśnie takie. Nie, stanowczo zbyteczne. A nazajutrz miała sobie kupić nowy szalik, może nie kupować, stary jeszcze bardzo porządny. I czarnej sukni też nie będzie przerabiać. Po co? Przecież jeszcze modna.

Pani Helenie wraca powoli dobry nastrój. Wyrobi sobie szarą książeczkę i na przyszły rok napewno nie będzie miała kłopotu z zapasami zimowymi.

A teraz pomyśli jeszcze co można by obciąć z budżetu bezboleśnie. I znajdzie na pewno dużo jeszcze takich pozycyj. Już ją nie drażnią świeżutkie firanki, ani lśniąca posadzka i nie potyka się o puszysty dywan, jej krok staje się pewny i stanowczy.

Szyjemy Same

Przystępując do sprawienia sukni musimy sobie zadać pytanie do jakiego celu będzie nam służyła. Jeżeli potrzebna nam jest jednorazowo na wesele i t. p., trzeba się mimo wszystko starać kupić coś takiego, co nam się i na inną okazję może przydać. Naturalnie jeżeli ktoś ma dosyć pieniędzy, temu nie ma nawet potrzeby radzić, sam sobie wybierze, co mu się podoba, nie licząc się z praktycznością ani z ceną.

Przypuśćmy jednak, że pisze do nas czytelniczka z pytaniem. Co mam sprawić na wesele siostry? Chciałabym wyglądać ładnie, ale mieć i później z mojej sukienki pożytek.

Widziałam śliczną toaletę z jasnego seledynowego jedwabiu ze srebrną lamą i aksamitnemi różami, ale boję się, że nie będę miała okazji włożyć jej w tym roku, potrzebowałabym za to sprawić czarną sukienkę na różne skromniejsze okazje. Czarnej na wesele nie wezmę, bo moja siostra kpi sobie z przesądów, ale kto tam wie, co myśli rodzina szwagra. To taka prowincja, a ja nie chcę nikogo drażnić.

Więc czarna nie i niestety, Sz. Pani, seledynowa także nie. Niechże Pani pomyśli — na bridża w mniejszem mieście, a nawet na imieniny to będzie za wiele, zwłaszcza, że nie mamy toalety pośredniej. Leżeć więc będzie rok i tak od czasu do czasu, w ciągu kilku lat wypłynie, zanim się zniszczy, będzie niemodna, nudna i śmieszna. Farbować niekiedy można, ale tylko lepsze gatunki, liche stają się jak szmata.

Zrobi Pani naturalnie jak zechce, ale jabym to obmyśliła inaczej. Zaproponuję Pani kilka kombinacji, nie znam Pani cery, typu, więc nic jednego specjalnie nie mogę polecić.



Mydełko do rysowania na materjale.

Skoro srebrna lama i róże tak się Pani podobają, możemy przy nich pozostać, to będzie wydatek weselny, okolicznościowy. Ale suknia nie będzie seledynowa, tylko przypuśćmy popielata, ze srebrem i różami będzie kombinacja śliczna. Do tej sukni każe Pani albo zrobić osobno wkładane bolerko, albo zarezerwuje kawałek materjału na rękawy i t. p. Lamę się zdejmie, do sukni zaś użyjemy kołnierzyka z ciemniejszego jedwabiu, z organdyny i t. p. Z lamy, na większe okazje, możemy też mieć kołnierzyk. Jeżeli nam popielaty kolor nie dogadza, może to być jasny kawowy z lamą złotą i takiemi samemi różami, następnie zaś suknia przybrana brązowym aksamitem stanie się suknią na skromne, częste przyjęcia. Do celów tego typu nadaje się doskonale kolor zielony, który stosownie przybrany można wziąć na bal, a pozbawiony ozdób nawet na popołudnie. Dalej ciemno szafirowy, jak chaber, fioletowy, wogóle zaś kolory wyraźne, średniego natężenia. Jasne jak: lila, różowy, niebieski, czy seledynowy nadają się tylko dla osób, mających częste okazje pójść na bal czy balik oraz bardzo młodych. Suknia zielona, niezbyt jasna ale o barwie wyraźnej, do niej np. kawałek srebrnej koronki, kwiaty aksamitne czarne, będzie całość nietylko ładna, ale dobrze zrobiona, odpowiednia na wielki bal. A ta sama sukienka, przybrana skromnie brązowym aksamitem, będzie śliczna na zwykłą herbatkę. Zależnie od potrzeby trochę się skróci i basta.

Przedewszystkiem przed sprawianiem wybieramy fason, on będzie bowiem decydował o zastosowaniu tego czy innego materjału. Możemy nawet zamówić odrazu formę, będziemy wtedy wiedziały, ile na dany wykrój weźmiemy materjału.

Biorąc się do szycia musimy mieć wszystko pod ręką: Ostre nożyczki, tępe psują linję, szarpią brzeg, centymetr, wszelkie nici, mydełko do rysowania na materjale, radełko, jeżeli chcemy, aby obrysowana linja odbiła się na wylot. Do szycia sukien nie używamy nici szpulkowych, ale jedwab do maszyny i to dobry jedwab, są bowiem gatunki kilkugroszowe, niesłychanie liche i słabe, których kupować nie warto. Do fastrygowania nie używamy nici ani bawełny jakiejkolwiek, musi być specjalna, miękka, żeby nie zostawiała po sobie śladów. Igła do normalnego szycia w ręku numer 7 — 9, w maszynie musi mieć grubość odpowiednią do grubości nici. W maszynie zresztą do sukien nie używamy też nici, tylko jedwab, do bielizny zaś cienkie nici matowe, do cienkiej bielizny nawet lniane albo merseryzowane, wyglądające jak jedwab. Nici glansowane w numerach grubszych nadają się jedynie do grubej bielizny, męskich kalesonów dymkowych i t. p. Wogóle zresztą ten typ nici jest niezbyt praktyczny, mimo swej grubości są to nici słabe, gdyż na skutek swej sztywności łamliwe.

Do przyszywania guzików, obszywania dziurek i t. p. użyjemy jedynie jedwabiu grubego na rolkach lub bawełny perle w barwach odpowiednich, grubości 12 lub 8.

d. c. n.



Radełko.

Cykl radjowych audycji muzycznych w zimowym sezonie Polskiego Radja

Zimowy sezon, który rozpocznie się z dniem 2 października, został już w zasadniczych linjach zakreślony. Dział muzyczny, jako zajmujący najwięcej miejsca w programach radjowych, uwzględniony będzie w sezonie zimowym, tak jak w sezonie letnim, ze specjalną uwagą.

Do programu wprowadzone będzie szereg nowości, ulepszeń, szereg nowych rodzajów audycyj oraz atrakcyjnych imprez.

Audycje chopinowskie posiadać będą zmienioną formę.

Będą to opowieści o Chopinie, ujęte w formę literacką, pod najrozmaitszemi kątami widzenia i odczucia. Fragmenty z życia Chopina, rola i wpływ Chopina, względnie jego muzyki na polityczne dzieje Narodu, miłość w życiu Chopina—przedstawione będą w formie literackiej, popularnej, a przytem wysoce wartościowej, w łączności z odpowiednimi dziełami mistrza. Do współpracy powołano tak znanych pisarzy jak Kaden-Bandrowski, Jarosław Iwaszkiewicz, Witold Hulewicz i inni, których nazwiska podane zostaną w odpowiednim czasie. Wykonawcami utworów Chopinowskich będą najwybitniejsi pianiści.

Poza temi niezmiernie interesującemi audycjami, projektowany jest cykl 14—16 koncertów chopinowskich w wykonaniu najlepszych chopinistów różnych narodowości, angażowanych w porozumieniu z radjofonjami obcemi.

Przewidywany jest ponadto cykl pod tytułem „Laureaci grają Chopina", który będzie przedłużeniem audycyj sezonu letniego.

W audycjach tych wystąpią laureaci, wyeliminowani do Konkursu Chopinowskiego, jaki projektowany jest na marzec roku przyszłego.

Drugim, równie ciekawym cyklem audycyj będą „Sylwetki kompozytorów"; audycje te będą poświęcone twórczości kompozytorów polskich doby poromantycznej i współczesnej. W audycjach tych niejednokrotnie będą brali udział sami kompozytorzy. Audycje te poznają radjosłuchaczy z twórczością muzyczną Polski ostatnich dziesiątków lat oraz z życiem i działalnością muzyków polskich. W audycjach omawiana będzie również twórczość kompozytorów mało znanych szerszym kołom radjosłuchaczy. Koncert poprzedzać będą słowne komentarze, wprowadzające słuchacza w twórczość danego kompozytora, któremu zostaje poświęcony koncert.

Poza wymienionymi audycjami, program zimowy przewiduje jeszcze wiele innych ciekawych nowości, które podane zostaną do wiadomości słuchaczy w odpowiedniej porze.

Pielęgnowanie JAMY USTNEJ

Jest taka jedna dziedzina, o której się prawie nie wspomina, a która ze wszystkich spraw wchodzących w zakres kosmetyki jest może nawet najważniejsza. Dla czego się o niej nie pisze, tego nie wiem i nie rozumiem, nie jest wprawdzie estetyczna, ale nie to chyba jest przeszkodą, bo przecież o nadmiernej potliwości, która także nie jest zjawiskiem miłem, pisze się dosyć szeroko. Nie pisze się może dlatego, że niebardzo wiadomo, do jakiej należy specjalności. Mam na myśli świeżość oddechu.

Natura to dziwnie urządziła, że słodycz pocałunku jest tak poważnie zagrożona przez przykry zapach z ust. To też uważam, że stanowczo należy się tej sprawie o wiele większa uwaga, a jakkolwiek głos tu mogą zabrać przedewszystkiem dentyści i lekarze, to jednak zadaniem kosmetyki jest zwrócenie na tę dziedzinę uwagi, jest ona bowiem zupełnie zaniedbana.

Dentyści zajmują się nią na łamach specjalnej prasy i ubocznie, lekarze również tylko w związku z pewnemi cierpieniami, kosmetologowie zaś prawie wcale, w tem przeświadczeniu, że to należy właśnie do dentystów i lekarzy.

Tak jest w większości wypadków, ponieważ jednak cierpiący na tę przykrą dolegliwość niezawsze zdają sobie sprawę z tego skąd to cierpienie pochodzi, niezawsze nawet wiedzą o tej niemiłej właściwości, zadaniem kosmetyki będzie uświadomić publiczność, zwrócić uwagę na przyczyny i ułatwić walkę.

W zagranicznych pismach spotykałem się z omawianiem tej sprawy, u nas nigdy. Nie twierdzę, że nic nigdy nie było, ale ja się z artykułem odpowiednim w prasie dostępnej dla szerokiego ogółu, nie spotkałem.

Ale przystąpmy do przedmiotu.

Komu i dlaczego czuć z ust?

Bardzo ważnem jest uświadomić sobie fakt, że od czasu do czasu każdemu.

Pisać będę bez ogródki, bo nie piszę nowelek ale artykuły praktyczne. Każdemu mniej lub więcej często zdarza się, że ma oddech nieświeży. A pamiętać o tem dlatego wszyscy powinni, że wystarczy raz i drugi poczuć taki zły zapach, żeby się do człowieka pod pewnym względem zrazić.

Uderzało mnie to nieraz jak beztrosko ludzie mówią do bliźnich prosto w nos i zupełnie niepotrzebnie blisko. Nie przychodzi im do głowy, że może coś być nie w porządku, ponieważ codzień czyszczą zęby i kilka razy na dzień płuczą usta i gardło.

W tem właśnie tkwi ryzyko takiego dmuchania sąsiadowi w nos, że mimo czystego utrzymywania jamy ustnej, może przyjść przejściowo taka zła chwila na każdego. To też roztropniej i bezpieczniej liczyć się z tą możliwością zawsze i w pewnych razach unikać mówienia do ludzi ze zbyt wielkiej bliskości, w innych zaś, nie żałować płukań, pastylek a przedewszystkiem dbać o to, aby taka właściwość nie mogła trwać zawsze.

Przyczyn może być bardzo wiele i to właśnie sprawę utrudnia Najczęstszą bywa zły stan zębów, o czem należy przedewszystkiem pamiętać, tym więcej, że zepsute zęby odbijają się wogóle źle na zdrowiu. Dalej idą niedomagania narządów trawienia, cierpienia migdałków i t. p. To też o ile stan naszych zębów jest zupełnie dobry, o ile ani my sami, ani lekarz nie znajdzie nic żołądkowo jelitowego, należy jeszcze zwrócić się do specjalisty chorób gardła i nosa, a nawet niekiedy płuc, aby znaleźć źródło złego.

Mowa tu o stanach uporczywych, stałych. Przejściowo może spowodować zły zapach gorączka, jakieś niedomaganie ogólne, czasami sprawy kobiece.

Z tych właśnie przyczyn kosmetyka trzyma się od tych spraw zdaleka, zbyt wiele bowiem powodów sprawia, że pozostawiamy te sprawy specjalistom.

Słusznie, niech specjaliści leczą, ale my musimy powiedzieć to, co do nas należy. Musimy powiedzieć, że sprawa jest częsta i lekceważona niesłusznie, że trzeba zbadać i leczyć przyczynę ale i pozatem dbać bardzo, aby nie dopuścić do przejściowych zjawisk tego rodzaju.

Tanie gatunki tytoniu i kawy, przejściowe zmęczenie, długie trwanie z zamkniętymi ustami, może wywołać przykry oddech. Dlatego idąc między ludzi, na tańce i t. p. nietylko warto dobrze oczyścić zęby i gardło, ale praktycznie mieć przy sobie jakieś pastylki czy drażetki odkażające jamę ustną. Bywa to konieczne u osób, u których właściwość śliny powoduje łatwo zły zapach.

Jako zabieg stały należy stosować płukanie gardła i ust, oraz przestrzykiwanie wodą zębów w taki sposób, aby woda przeciskała się między zębami. Czyścić zęby z góry na dół, bo w ten sposób czyszczą się przedziałki, zarówno zaś czyszczenie jak płukanie o ile możności w ciągu dnia powtarzać.

Trudno nam tu podawać recepty specjalne dla alkalicznej i kwaśnej śliny, bo przedewszystkiem czytelnik nie będzie się sam umiał zorjentować, jaki ma gatunek śliny, w tym względzie potrzebnaby była rada specjalisty. O ile jednak przypadłość nie jest stała i łatwo ustępuje, należy stosować środki nieskomplikowane i proste, jeśli zaś dany środek nam nie pomaga, zmienić na inny.

Dobrze odkaża i odwania roztwór nadmanganianu potasu, często stosowany przez dentystów. Można albo przygotować mocny roztwór, biorąc na szklankę wody przegotowanej 4 gramy nadmanganianu, tego zaś roztworu brać łyżkę na szklankę do płukania, albo poprostu brać w palce szczyptę kryształków na szklankę wody i odrazu, jak się rozpuści płukać. Kolor wody powinien być nie fiołkowy ale lila i przejrzysty.

Woda utleniona, napar ziółek szałwi, kilka kropli olejku miętowego są także do zalecenia. Zwłaszcza napar szałwi działa dobrze na dziąsła, szczególnie z dodatkiem szczypty czystego boraksu. Dobrym środkiem do płukania gardła jest:

Tinct. myrrh,
„ ratanhae,
„ menth. w równych częściach, brać 10 kropli na 1/4 szklanki wody.

Środkiem przeciwgnilnym, a więc i dobrze czyszczącym zęby, jest miałki węgiel drzewny specjalny, najlepiej lipowy, do którego można dodać w równej części korzenia fiołkowego, na 50 gramów tego proszku dać gram sody oczyszczonej i pół grama olejku gwoździkowego albo 5 kropli olejku miętowego.

Jako pastylki, miętówki ale tylko ostre, gorzkie, nie słodkie, w rodzaju angielskich, jakie często stosują palacze.

Streszczając się powtarzam: O ile objaw jest częsty lub stały — leczyć.

O ile przechodzący, dbać bardzo o wielką czystość. Pozatem pamiętać, że sami rzadko zapach ten czujemy i że właściwie zawsze należy się liczyć z możliwością jego wystąpienia.

F. D-ski.

W oczekiwaniu miliona

Już tylko niewiele dni dzieli nas od najbardziej emocjonującej dla każdego gracza loteryjnego chwili, gdy rozstrzygać się będą losy głównej wygranej czwartej klasy — miliona złotych. Tymczasem zaś każdy dzień przynosi nam wiadomości o wyjściu z koła większych lub średnich wygranych, które poważnie zasilają przedstawicieli najrozmaitszych sfer społecznych w licznych miejscowościach kraju.

Tak więc śród właścicieli n-ru 163529, na który padła jedna ze stutysięcznych wygranych znajdujemy p.p. Orlikowską, urzędniczkę prywatną z Warszawy, M. Szynwalda z Łodzi (Północna 13), pracownika w fabryce czekolady, J. W. kupca i Stefana S. rzemieślnika. Drugimi stoma tysiącami podzielili się dwaj robotnicy i dwie urzędniczki, wszyscy zamieszkali w Bielsku na Śląsku Cieszyńskim, do nich bowiem należał nr 194977.

Jak wiadomo, w czwartej klasie trzydziestej szóstej Loterii Państwowej wprowadzono nowe cztery wygrane po siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych każda. Pierwsza z nich padła na nr. 128.333, będący własnością mieszkańców Łodzi. Spory zasiłek otrzymali też mieszkańcy miasteczka Ryki w pow. garwolińskim, gdyż podzielą się pięćdziesięcioma tysiącami, które padły na nr. 133927. Miasteczko to strawił niedawno pożar, wygrana więc gotówka przyda się mu bardzo.

W kole pozostało jeszcze — po za milionem — niemało większych wygranych, szanse są więc jeszcze duże. Zresztą w październiku odbędzie się ciągnienie pierwszej klasy trzydziestej siódmej Loterii, będzie więc można i wówczas próbować szczęścia.

Dlaczego asparagusy tracą igły na zimę w pokoju?

Asparagus Sprengeri oraz Asparagus plumosus stanowią piękną dekoracyjną roślinę, o ile wzrastają w warunkach dla siebie odpowiednich. Co roku przesadzone w marcu w pulchną, trochę z piaskiem pomieszaną ziemię, lubią obfite podlewanie oraz częste zraszanie. W hodowli pokojowej nie znoszą zbyt wysokiej temperatury, suchego powietrza i gazowego światła, co właśnie powoduje osypywanie się igieł i tem samem zatracenie ich dekoracyjności.

H. P.

SZEMAT KROJU DO SUKNI NA OKŁADCE.

Szemat według którego należy wykonać suknię na drutach uwidocznioną na okładce. Ścieg najodpowiedniejszy jak na bluzeczkę w nr. 37, albo w 24-ym. Ściegi bardziej fantazyjne są na tak dużą przestrzeń jak suknia nieodpowiednie. Kolory dowolne. Oryginał wykonany z wełny średniej grubości barwy szaroniebieskiej, pasek i czapeczka granatowe, krawat ściegiem ryżowym wełną cienką, szafirowy.

PRACOWNICA DOMOWA

W poprzednim artykule omawiałam sprawę jaka powinna być pani domu dla pracownicy, teraz skolei przejdę do warunków, którym powinna odpowiadać pracownica domowa.

Musi być uczciwa, tak, żeby nietylko nie było obawy, że ściągnie pieniądze lub srebro, ale żeby nie pożyczała sobie od pani pończoch i bielizny. Również niedopuszczalne jest t. zw. koszykowe i wynoszenie z domu jedzenia.

Musi być usposobiona życzliwie w stosunku do ludzi, z którymi pod jednym dachem mieszka. Życzliwość ta przejawia się w chętnem spełnianiu poleceń, dbałości o przedmioty jej powierzone, troskliwej opiece nad dziatwą, nie roznoszeniem plotek o państwie między sąsiadami. Musi być choć na tyle sprytna i roztropna, by rozumiała sens właściwy wydawanych sobie poleceń i umiała je spełniać zgodnie z wolą pani domu.

Musi być pracowita i żwawa, tak, by obowiązki swoje spełniała nietylko sumiennie, ale i szybko, mając w ten sposób czas na wykonanie wszystkich do niej należących prac domowych i na odpoczynek. Musi być czysta, dbać o czystość osobistą, pokojów, kuchni i naczyń. Musi być oszczędna w użyciu paliwa, światła, tłuszczów, mydła i t. d. W niektórych domach musi umieć gotować, w tych, w których są małe dzieci wymagana jest umiejętność obchodzenia się z niemi.

Pożądane jest również miłe, pogodne usposobienie.

Nieobojętny jest również wiek pracownicy. Najbardziej odpowiedni jest około 30—40 lat, młodsze często są t. zw. „latawcami", a starsze nie mają sił na wykonanie cięższych prac.

Tam, gdzie są dzieci zwracamy uwagę na wyznanie i narodowość — unikając w ten sposób możliwości zohydzania w oczach dziecka Polski i uczenia go zasad innej religji, niż tej, którą wyznają rodzice.

Jak Panie widzą, wymagania w stosunku do pracownic są duże i dziewczyna, która miałaby wszystkie wymienione zalety, byłaby prawie ideałem. A że rzadko spotyka się je na świecie, nic dziwnego, że naprawdę dobrą pracownicę nie jest łatwo znaleźć.

Jaki jest zakres obowiązków pracownicy domowej, jakie prace można jej powierzyć?

Odpowiedź na to pytanie zależy od wielu czynników — od wielkości rodziny i mieszkania, od tego, czy pani domu pracuje zawodowo, od umiejętności dziewczyny, — od pensji jaką dostaje — gdyż od lepiej płatnej, można więcej wymagać.

Regułą ogólną jednak będzie taka ilość pracy, by dziewczyna miała czas wszystko zrobić bez wysiadywania po nocach. To znaczy, że w większym gospodarstwie lżejsze prace oraz opieka nad dziećmi powinna należeć do pani domu. Spychanie całej pracy domowej na jedną osobę jest zawsze niepożądane, dziewczyna widząc, że podczas gdy ona pracuje całymi dniami, pani nic nie robi, zaczyna się uważać za pokrzywdzoną i nieszczęśliwą.

Do obowiązków pracownicy domowej należy najczęściej sprzątanie, palenie pieców zmywanie, gotowanie i pranie.

Kupowania nie zawsze można jej powierzyć — nie każda dziewczyna zna się na dobroci produktów i lepiej jest też nie narażać na pokusy koszykowego. Prócz tego, pani idąc kupować sama, widzi co jest na rynku, wybiera to, na co ma ochotę lub to, co w danym czasie jest najlepsze i najtańsze. Ponieważ kasze, mąka, cukier powinny być w domu zawsze, codzienne kupowanie ogranicza się do jarzyn i mięsa — nie jest więc zbyt uciążliwe. W dnie rynkowe, wtedy, gdy przewidujemy większe sprawunki, najlepiej wziąć pracownicę ze sobą.

Względne jest również powierzanie pracownicom gotowania. Są zresztą między nimi takie, które gotują dobrze i smacznie, trzeba jednak pamiętać naogół, że nowoczesne przyrządzanie potraw różni się znacznie nawet od tego z przed 10-u lat. Pracownice nasze są pod tym względem b. konserwatywne — trudno je nauczyć czegoś nowego, wytłumaczyć korzyść nowych metod postępowania z produktami spożywczymi.

W domach, gdzie ze względów finansowych nie bierze się osobnej praczki, do obowiązków pracownicy należy pranie. W takie dnie gotować i sprzątać powinna sama pani, żeby nie odrywać dziewczyny od roboty. Prócz tego, przedmioty delikatne, jak bielizna jedwabna, wymagająca ostrożnego i umiejętnego postępowania, najlepiej jeżeli pani wypierze sama na miednicy, unikając w ten sposób szkody. To samo dotyczy i prasowania.

W niektórych domach do dziewczyny należą reperacje. Uważam to za możliwe tylko w domach b. małych, a w większych tylko w tych wypadkach, gdy pani sama gotuje lub dużo pomaga pracownicy. Również tam, gdzie pani jest chora na oczy, dopuszczalne jest, by pracownica ją wyręczyła, naogół jednak ma ona dość pracy i bez tego.

Z obowiązków pracownicy — poza rzadkiemi wyjątkami jak praca zawodowa, choroba matki — powinna być wyłączona opieka nad dziećmi. Trzeba pomiętać, że postępowanie z dziećmi wymaga cierpliwości, rozsądku, umiejętności postępowania i znajomości zasad pedagogicznych. Trudno tego wymagać od dziewczyny. Ją straszono kiedyś kominiarzem, opowiadano bajki o bocianie, a że nikt jej nie tłumaczył, że tego robić nie należy, więc cóż dziwnego, że potem i ona opowiada to samo powierzonemu jej opiece dziecku. A matka ze zdumieniem wysłuchuje nadzwyczajnych historji i ma dużo kłopotu z naprawieniem spaczonych pojęć dziecka.

W rozważaniach na temat zakresu obowiązków pracownicy, nie brałam pod uwagę, — ze względu na ich rzadkość — tych wypadków, gdy w domu jest kucharka i pokojówka lub niańka. Wtedy przeprowadzamy taki podział pracy, by pani domu pozostała jedynie rola kierowniczo-nadzorująca.

W następnym artykule, zajmiemy się godzeniem pracownicy domowej: zapoznawaniem jej z obowiązkami i kontrolą nad nią. *Wanda Dziewulska.*

SERWETKA SZYDEŁKOWA

OPIS.

Serwetka, której odbicie mają Czytelniczki na str. 3-iej, jest łatwa a efektowna. Robota wykonana bawełną cienką, będzie odpowiednia na serwetkę, grubą bawełną knotową na kapy, wąski pas może stanowić do takiej kapy pendant jako obszycie firanek i t. p. Z włóczki będzie ładna kołderka na wózeczek lub łóżeczko dziecinne.

Na podstawie łańcuszka tak długiego, jaka ma być szerokość serwetki czy kapy robimy dla wzmocnienia rząd słupków.

II rząd — powtarzamy stale × 4 słupki, 5 oczek w pow., 5 półsłupków, 5 ocz. pow. i znów od ×, powtarzać do końca.

III rząd — na początku roboty 2 słupki, 2 oczka w pow. potem × 4 słupki w 5 oczek poprzedniego rzędu, 5 ocz. w pow., 3 półsłupki w środek dolnych pięciu, 5 ocz. w pow., 4 słupki w dolne 5 oczek w pow., jedno oczko w pow. i od ×, powtarzać do końca rzędu.

IV rząd — 3 słupki z brzegu, 2 oczka w pow., 4 słupki w 5 oczek wiszących × 5 ocz. w pow., słupek w 3 dolne, 4 ocz. w pow., 4 słupki w wiszące 5 ocz. w pow., słupek w oczko dzielące grupy słupków dolnego rzędu, 5 ocz. w pow., 4 słupki w wiszące oczka i od ×, powtarzać do końca rzędu.

V × 5 oczek w pow., 4 słupki na wiszących oczkach rozdzielonych słupkami, w powietrzu 3 oczka i 4 słupki w następne wiszące, 5 oczek w pow. i 3 półsłupki tam gdzie w poprzednim rzędzie na grzbiecie wiszących oczek rozdzielonych słupkiem i powtarzać od początku od × do końca rzędu.

VI z brzega 2 półsłupki, 5 oczek w powietrzu × 4 słupki w 3 oczka wiszące między grupami słupków, 6 oczek w powietrzu, 5 półsłupków w 3 półsłupki dolnego rzędu, 6 oczek w pow. i od × powtarzać.

VII rząd jak V.
VIII jak IV.
IX jak III.
X jak II.

Potem skolei XI-y jak III, XII jak IV i powtarzać rzędy aż do otrzymania żądanej wielkości.

Po ukończeniu trzy boki obrabiamy jak dolny półsłupkami, a w kapach obrobienie to dla mocy możemy dać kilka razy. Następnie obrabiamy zębami.

I — co trzy słupki czy półsłupki dolnego rzędu 5 oczek w pow.

II — 3 ocz. w pow. i w środek każdego ząbka półsłupek.

III — 5 oczek w pow. wkłuwać w każde czwarte oczko dolnego rzędu.

IV — w te 5 oczek poprzedniego rzędu wrabiać 8 półsłupków.

V — 5 oczek w pow., półsłupek między 4 a 5 półsłupek poprzedniego rzędu ząbków.

VI w każdą pętelkę z oczek znów 8 półsłupków.

VII — po 5 oczek w pow., raz w środek ząbka raz w dołek między ząbami.

VIII — od ząbka do ząbka 3 oczk. w pow. i półsłupek w czubek ząbka.

IX — 10 słupków rozdzielonych 5 oczkami.

X — nad 10 supkami 8 słupków na środku rozdzielonych 4 oczkami w pow.

XI — × nad ośmioma słupkami poprzedniego rzędu 4 pośrodku, 4 oczka w pow., 5 półsłupków nad oczkami w pow. wiszącemi wolno w dolnym rzędzie, 4 oczka w pow. i od × powtarzać.

XII — Nad 4 słupkami dolnego rzędu 2 słupki, 4 oczek, półsłupek w pierwszy półsłupek dolnego rzędu, 5 ocz. w pow., półsłupek w 5-ty półsłupek dolnego rzędu.

XII — × w środkową pętelkę dolnych ząbków, w tę mianowicie, która przypada nad miejscem ażurowem 13 słupków rozdzielonych jednem oczkiem w pow., potem półsłupek tam, gdzie stoją dwa słupki poprzedniego rzędu i od × powtarzać.

XIV — pięć oczek w powietrzu, w drugie oczko wkłuć, przerobić półsłupkiem, oczko w pow., wkłuć półsłupkiem w dalsze miejsce poprzedniego rzędu. Takimi pikotami obrobić zęby dokoła.

Na rogach w każdym rzędzie dodawać zależnie od potrzeby po słupku i oczku, względnie po 3 oczka dla otrzymania zaokrąglenia.

PRZEPISY KULINARNE

ZUPA Z JABŁEK.

Tanią smaczną zupę z jabłek można zrobić jak następuje. Ugotować dużych, kwaskowatych jabłek tyle, ile chcemy mieć talerzy zupy, podlewając odpowiednią ilością wody. Przetrzeć przez durszlak. Na cztery — pięć talerzy wziąć czubatą łyżeczkę od herbaty mąki kartoflanej, rozmieszać z 1/4 szklanki zimnej wody, zmieszać z zupą, zagotować. Cukru bierze się w zależności od smaku, kto lubi może wsypać nieco cynamonu, bardzo też dobrze smakuje dodatek 1 — 2 tartych gorzkich migdałów, wówczas cynamonu się nie kładzie.

Podawać z kartoflami.

ZUPA PUREE Z KUROPATW.

Upieczone kuropatwy, najlepiej użyć na ten cel nóżek, pozostawiając piersi np. na galaretę w borówkach, zalać niewielką ilością burakowego kwasu, gotować aż się mięso da przetrzeć przez sito. Osobno przygotować smak z kości lub tylko włoszczyzny, rozprowadzić nim przetarte mięso z kuropatw, dodać w miarę potrzeby do smaku kwasu burakowego, nie gotować już z mięsem ale mocno zagrzać. Podawać z grzankami albo kartoflami. Mięsa powinno być tyle aby zupa była gęstości grochówki.

KLUSKI Z JABŁKAMI.

Dwa żółtka utrzeć do białości z łyżką masła, dodać pianę i tyle mąki aby ciasto miało gęstość dobrej śmietany, spróbować kłaść na ukrop, jeśli się rozpływają dodać nieco mąki, wsypać dwa niewielkie, pokrajane w kostkę winne jabłka, wymieszać, kłaść łyżeczką na gotującą wodę osoloną kluski, kiedy spłyną na wierzch, wyjąć durszlakową łyżką, polać masłem z bułką.

BURAKI NA SŁODKO.

Buraczki po ugotowaniu w skórce, obrać i usiekać. Podsmażyć trochę cebuli w maśle, włożyć w to kilka łyżek śmietany, tartego surowego jabłka, licząc jabłko na 3 buraki i trochę cukru, włożyć w to buraczki, poddusić, dodać szczyptę soli i podawać na jarzynę do smażonej ryby.

KUROPATWY MARYNOWANE.

W okolicach gdzie jest dużo kuropatw i t. p. zwłaszcza gdzie sami domownicy polują, zaczynają się nawet najwykwintniejsze z nich dania przykrzyć. Najpospolitsze pieczone lub też duszone w śmietanie przestają smakować. Kto ma spory zapas upolowanych, może je zamarynować. Ptaki upieczone w słonince, kiedy są zupełnie gotowe i kruche przekroić na cztery części, wyskrobać starannie środki i ułożyć w słój kamienny albo szklany, ale osłonięty od światła papierem, przesypując tłuczonym grubo pieprzem, angielskim zielem, listkami bobkowemi. Zalać chłodnym octem. Na ½ litra octu wziąć łyżeczkę soli, uszatkowanej włoszczyzny, kawałek czosnku, łyżeczkę od kawy cukru, zagotować, zalać ptaki w słoju, na wierzch położyć pęczek estragonu, zawiązać, trzymać w suchem chłodnem miejscu.

KUROPATWY Z KAPUSTĄ.

Obgotować główkę kapusty w wodzie z solą, gdy zmięknie odcedzić. Upiec dwie ładne kuropatwy w słoninie. Ułożyć na dnie półmiska ogniotrwałego lub ryneczki połowę kapusty, na nią warstewkę, mniej więcej 10 deka kiełbasy zwyczajnej, na to podzieloną na części pieczoną kuropatwę, na kuropatwie, 10 deka wędzonki gotowanej, pokrajanej w cienkie paski. Wszystko to okryć drugą połową kapusty. Do sosu po kuropatwach dodać kawałek masła lub trochę słoniny, podsmażyć, podlać trochę wody polać potrawę, nakryć pokrywą i wstawić do pieca lub dusić na wierzchu tyle tylko, aby kapusta była miękka i wszystko dobrze przeszło wzajemnym zapachem. Podawać nie przekładając.

WYBORNE DANIE Z KUROPATW.

Upiec 4 — 5 kuropatw w słoninie, rozebrać na części, piersi odłożyć, nóżki ogołocić z mięsa. Ćwierć kilograma wątróbki cielęcej albo wieprzowej pokrajać w kawałki, obsmażyć w maśle lub słoninie, przepuścić przez maszynkę jak również i mięso z nóżek.

Dno półmiska lub ryneczki posmarować masłem lub słoniną przesmażoną, położyć na wierzch masę mięsną doprawioną do smaku solą, pieprzem, mielonem angielskiem zielem. Na tę masę posypać 1/4 kg usiekanej nożem szynki, na tem ułożyć piersi z kuropatw, przykryć dobrze i wstawić do pieca na krótko, tak tylko, aby się wszystko dobrze przegrzało. Osobno podać w sosjerce sos cytrynowy.

Recepta kulinarna
Firmy OETKER

NALEŚNIKI.

Dodatki: ½ litra mleka 140 gr mąki pszennej, 60 gr mączki „Gustin" D-ra Oetkera, 1 paczka waniljowego proszku budyniowego D-ra Oetkera, 3 jajka, szczypta soli, ½ paczki proszku do pieczenia „Backin" D-ra Oetkera.

Sposób przyrządzania: Zmieszać mleko z mąką, mączką „Gustin" i proszkiem na budyń, wyrobić starannie, następnie dodawać, ciągle wyrabiając, żółtka, sól i cukier, zmieszany z proszkiem „Backin", a wreszcie ostrożnie pianę z białek. Piecze się naleśniki z obydwóch stron na kolor złocisty. Patelnię trzeba smarować za każdym razem skórką słoniny, albo piórkiem maczanem w rozgrzanem maśle. Bardzo cienko upieczone naleśniki są najsmaczniejsze.

Uwaga: Jeżeli się naleśniki podaje na deser, można je posmarować cienko marmeladą, zwinąć i posypać miałkim cukrem (pudrem).

SOS CYTRYNOWY.

Rozetrzyć łyżkę mąki z masłem, rozprowadzić potrosze gorącą wodą, zabarwić karmelem. Gdy mamy sos odpowiedniej gęstości i ładnego koloru rumianej bułki, na samem wydaniu posolić, wcisnąć nieco cytryny, dodać szczyptę cukru. Kilka cienkich plasterków cytryny bez skóry i pestek poprzecinać na połówki, włożyć do sosu, podawać nie gotując. Ponieważ te plasterki dają również sporo kwasu, uważać, aby nie przekwasić.

ORYGINALNA GALARETA.

Dania z kuropatw należą do dań wykwintnych, galareta, jaką opiszę, jest i elegancka i znakomita, a mimo to w okolicy gdzie jest dużo kuropatw i borówek będzie kosztowała grosze.

Dwie szklanki borówek nalać wodą aby tylko pokryło, rozgotować, przetrzeć przez sito. W czasie gotowania podlewać na tyle wody, aby po przetarciu otrzymać półtorej szklanki przecieru. Wsypać cukru do smaku, włożyć wymoczonej w zimnej wodzie żelatyny listków 6, zagrzać, aby się tylko rozpuściła.

Upiec cztery, pięć kuropatw, zdjąć same piersi, położyć na półmisku lub płaskiej salaterce kręgiem, przybrać talarkami jabłka kruchego winkowatego, zalać przestudzoną galaretą z borówek.

We wszystkich wymienionych potrawach należy uważać, aby ptaki były kruche, inaczej potrawa zawsze źle wypadnie. O ile ptaki są stare, trzeba je zamiast piec udusić, podlewając trochę śmietany i troszeczkę wody, aż skruszeją.

GORĄCY SOS MUSZTARDOWY.

Gorący sos musztardowy jest i łatwy i niedrogi, a do wędliny czy kiełbasy bardzo smaczny. Robimy poprostu zasmażkę z masła i mąki jak zazwyczaj na wszelkie sosy i dodajemy potrochu francuskiej musztardy do smaku, uważając, aby nie przesadzić, ale żeby miał trochę ostrości. Sareptska musztarda jest o tyle gorsza od francuskiej, że jest bardzo mocna, wskutek czego możemy jej dać bardzo niewiele, a w rezultacie sos nie będzie miał ładnego koloru.

BUDYŃ Z JABŁEK.

Rozbić trzy małe jajka ze szklanką mleka, wsypać w to szklankę tartej, suchej bułki, kilka łyżek kwaśnej śmietany, trochę cynamonu, cukru do smaku, mniej więcej dobrą łyżkę. Ubić to na pulchną masę. Wysmarować formę lub rondelek masłem i wysypać bułką, włożyć nieco masy, na to warstwę cienko krajanych jabłek, znów masę i jabłka, nakryć masą i upiec w piecu.

BUDYŃ Z JABŁEK INACZEJ.

Zagotować szklankę mleka z łyżeczką od herbaty, czubatą, masła, dodać mąki pszennej, ładnej 3/4 szklanki, dobrze wybić na ogniu, zdjąć, przestudzić, wlać żółtek 3 — 4, zależnie czy nam się wydaje nie za rzadkie, osłodzić do upodobania, dodać pianę z pozostałych białek. Uszatkować 6 — 7 jabłek winkowatych, położyć w formę trochę ciasta jak w poprzednim opisie i tak samo przełożyć jabłkami — upiec.

Podać można do tego sok owocowy albo słodką śmietankę.

OCET DO STOŁU.

Ocet nawet do kuchennego użytku, ale zwłaszcza przeznaczony do stołu, do sałat, szczególnie zaś taki, który stawiamy w karafce do galaret i t. p., winien być specjalnie przyprawiony.

Łyżeczkę cukru wsypać na czystą bardzo patelnię i podrumienić. Cukier winien się sam z siebie rozpuścić ale nie przypalić. Kiedy będzie miał kolor rumiany wlać kilka łyżek octu, zagotować. Cukier ma tu dwojakie zadanie: złagodzenie smaku i podbarwienie. Ten karmel wlać do pół litra octu stołowego dodać łyżeczkę od kawy soli, jeden gwoździk, 5 ziarn pieprzu, listek bobkowy, 5 ziarn angielskiego ziela, kto lubi gałązkę estragonu, zagotować. Przecedzić.

OCET DO MARYNAT.

Gotuje się tak samo, można go jednak nie zabarwiać, natomiast dodać na litr octu szczyptę miałkiej saletry.

Najciekawsze audycje Polskiego Radjaw Warszawie od dn. 27.IX. - 3.X.36 r.

NIEDZIELA 27.IX.

10.00 — Transmisja mszy św. odprawionej na wałach przy Klasztorze Jasnogórskim przez J. E. Ks. Kardynała Prymasa
12.03 — „1000 taktów muzyki" w wykonaniu Zespołu Stefana Rachonia i solistów. (Z Wystawy Radiowej)
13.00 — „Moskiewski lokaj" — obrazek obyczajowy z powieści Stanisława Szpotańskiego „Czerwone Maki"
14.30 — Audycja dla wsi
15.30 — „Z dawnych czasów" — płyty
16.45 — Koncert połączonych orkiestr wojskowych
17.30 — „W dworku na Nowolipkach" — słuchowisko z okazji odsłonięcia pomnika Wojciecha Bogusławskiego w Warszawie
18.00 — „Podwieczorek przy mikrofonie"
20.25 — „Poetka złotych wizji"
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — Pół godziny muzyki fortepianowej Claude Debussy'ego
22.20 — „Z różnych stron" — koncert
23.00 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 28.IX.

12.23 — Muzyka fortepianowa (płyty)
15.45 — „Chwilka pytań" dla dzieci starszych
16.45 — „Opieka nad matką robotnicą" — pogadanka
17.00 — Koncert orkiestry Pawła Rynasa z udz. J. Brochwiczówny i Wł. Olkusznika
18.00 — Audycja poświęcona prof. Al. Brücknerowi z okazji 80-ej rocznicy urodzin
19.10 — Pieśni włoskie w wyk. Witolda Łuczyńskiego (tenor)
19.30 — „Las i polska pieśń łowiecka" — audycja muzyczna
20.30 — „Birobidżan — sowiecka Palestyna" — felieton
21.05 — Koncert wieczorny
22.20 — „Mozaika muzyczna"
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 29.IX.

12.23 — Trio salonowe z Poznania
16.00 — Muzyka lekka
16.45 — „Książę Józef Poniatowski" — odczyt
17.00 — Koncert Zespołu Mandolinistów „Kaskada"
17.20 — Recital fortepianowy Very Winogradowej
17.50 — „Mont Everest — góra niepokonana" — felieton
20.30 — „O poetach i rymopisach" — szkic literacki
21.00 — Transmisja z Sali Konserwatorjum koncertu „ORMUZ'U"
22.15 — Muzyka taneczna

ŚRODA 30.IX.

12.23 — Rewja znakomitych tenorów
15.45 — „Niezwykłe przygody Jędrka i Felka" — słuchowisko
17.00 — Koncert rozrywkowy
18.00 — „Anegdoty z życia Wyspiańskiego, Reymonta, Przybyszewskiego" — felieton
19.10 — Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radja
20.00 — Tino Rossi śpiewa piosenki
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. Zofji Rabcewiczowej
21.30 — Kwartet fortepianowy Roberta Schumanna
22.15 — „Czego ucho zapragnie" — lekka audycja muzyczna
23.00 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 1. X.

11.30 — Poranek muzyczny dla szkół powszechnych
12.23 — Koncert Tria Salonowego Polskiego Radja
15.45 — „Przyroda w październiku" — pogadanka dla dzieci
16.00 — Franciszek Schubert: Oktet F-Dur op. 166
16.45 — „W dwudziestolecie dymisji J. Piłsudskiego z dowództwa I-ej Bryg. Legj." — odczyt
17.50 — „Tam gdzie chleb jest przysmakiem" — feljeton
18.00 — „Jak spędzić święto?"
19.00 — Ogłoszenie wyników plebiscytu Wydziału Literackiego Polskiego Radja p. t. „Najlepsze słuchowisko w sezonie 35/36
19.35 — Koncert Kapeli Ludowej
21.00 — „Zapomniane pieśni"
21.30 — Koncert w wyk. Poznańskiego Chóru Katedralnego
22.15 — „Sport w Katowicach" — pogadanka (Z Katowic)
22.30 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 2.X.

12.23 — Muzyka symfoniczna
16.00 — „Tysiąc i jedna noc" — koncert
16.45 — Reportaż z Polesia
17.00 — Koncert w wykonaniu Malej Orkiestry Polskiego Radja
19.20 — Koncert rozrywkowy
19.50 — „Rewja mód"
20.05 — Inauguracyjny koncert symfoniczny z Filharmonji Warsz.
23.00 — Muzyka taneczna

SOBOTA 3.X.

12.23 — Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego
15.45 — „Piosenki dla dzieci"
16.00 — Koncert w wyk. Orkiestry Tramwajów i Autobusów Miejskich
16.45 — „Stolice państw Bałtyckich" — reportaż
17.00 — Koncert solistów
17.50 — Siedem klasztorów i gdzieniegdzie domki" — felieton
19.00 — Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry Polskiego Radja
20.15 — Audycja dla Polaków zagranicą
21.00 — Koncert kameralny
21.30 — „Wesoła Syrena"
23.00 — Muzyka taneczna

ODPOWIEDZI od REDAKCJI

Pani C. D.

Oferta była w swoim czasie odesłana, ponieważ było ich dużo, adresatka zapewne nie będzie mogła na wszystkie odpowiedzieć. Co się tyczy tego, abyśmy poleconą panienkę starali się umieścić, będzie to trudne, ponieważ wbrew naszym prośbom oferta jest anonimowa, ani więc angażujący nie mógłby się niczego o kandydatce dowiedzieć, ani my zawiadomić o posadzie.

P. N. R.

Ściegi szydełkowe podamy, były już jednak i dawniej podawane. Podług załączonych schematów albo wykrojów z tablicy kroju można zrobić bluzkę wszelkiemi ściegami. Haft na bluzkę postaramy się podać. Na letnie bluzki były dwa wzory w num. 10, numer za nadesłaniem groszy 35 możemy nadesłać.

Pani J. G.

Stosownie do życzenia list Sz. Pani został wydrukowany w najbliższym numerze. W sobotę, t. j. w dniu, kiedy nadszedł, numer noszący datę przyszłego tygodnia jest zawsze zupełnie gotów. Przyznaję, że w niektórych wypadkach „tempo życia" nie pozwala czekać, ale tygodniki nie mogą mieć takiego tempa, jak dzienniki. Listy zamieszczane w „Skrzynce" są grzecznościowe, rzeczywiście zależy nam na dostarczeniu pracy potrzebującym, z żalem jednak musimy stwierdzić, że jeśli chodzi o służbę domową, ofert dziewczyn, poszukujących pracy jest bardzo mało, o ile zaś ogłasza się chociaż jedna, chętna do pracy, otrzymuje ofert od Pań kilkadziesiąt. Większość poszukujących pracy to gospodynie i nauczycielki.

Rozpisałam się w tej odpowiedzi tak szeroko, ponieważ sądzę, że będzie ona zarazem odpowiedzią dla innych Pań. W nagłych wypadkach nie można liczyć na „Skrzynkę", ponieważ numer na tydzień przed wyjściem jest kompletny. Pozatem przy poszukiwaniu służby domowej ta droga jest trudna, ten bowiem element, który byłby najpożądańszy, pism nie czyta, a miejskie inteligentniejsze dziewczęta mają duże wymagania i wogóle łatwość otrzymania służby i na mniejszą pensję na prowincję trudno je namówić.

Stałej Prenumeratorce S.

Z żalem musimy odmówić prośbie Sz. Pani. Ten rodzaj listu byłby już poprostu zwykłem ogłoszeniem firmy, którego miejsce nie jest w „Naszej Skrzynce".

P. Siostrze.

Przykro nam bardzo ale sprawami matrymonialnemi nie zajmujemy się zupełnie, o czem pisaliśmy już przed kilku tygodniami. Są to sprawy bardzo delikatne i odpowiedzialne, których lękamy się dotykać.

Pani Sk. bezdzietnej.

Zamieścimy artykuły naszego lekarza w tej sprawie, mam nadzieję, że znajdzie w nim Pani to, czego szuka.

Pani A. N. z Leszna.

Z przykrością musimy odmówić, nie jest to bowiem poszukiwanie pracy przez daną osobę, ale zwykłe ogłoszenie, które chętnie wydrukujemy na innem miejscu.

Pani Wiga.

Niestety, listu nie możemy zamieścić, nadaje się on raczej jako ogłoszenie, które oczywiście z chęcią zamieścimy. „Skrzynka" ma zupełnie inne cele. Chcemy nieść pomoc bezrobotnym, służyć radą we wszelkich sprawach życiowych, ale interesa handlowe nie byłyby tu na miejscu, zwłaszcza, że w ostatnich czasach zwiększa się ich ilość tak znacznie, że musielibyśmy na „Skrzynkę" poświęcić zadużo miejsca.

J. F. z Lublina.

Monogramy podamy, co się tyczy kroju, postaramy się podkreślić, w jakim kierunku ma być krajana dana część. Ponieważ to, co jest na tablicy jest też w kolorach, zwykle więc widać to na rysunku. Kraje się zaś wszerz czy w ukos z wielu powodów. Czasem, aby poprostu deseń, idąc w innym kierunku, sprawiał odmianę dla oka, czasem dlatego, że tak się ekonomiczniej z danego kawałka wykrawa, o ile zaś chodzi o dół sukni, o falbanę, to materjał krajany ukośnie ładnie się układa, krajany tak jak jest szerokość materjału, nieco gorzej, a falbana ścięta z długości będzie się układała najgorzej.

Numery wyśle administracja po nadesłaniu należności.

Nasza Skrzynka

Środek na epilepsję.

W odpowiedzi na zapytanie Pani H. S. Dublany koło Lwowa, zamieszczone w Nr. 35 „Praktycznej Pani", podaję środek na epilepsję. Wypróbowany, a bardzo niewinny, który nikomu zaszkodzić nie może. Był on stosowany na kresach, a także przez moją babkę i przezemnie w jednym wypadku; który to środek zupełnie wyleczył dwudziestokilkoletnią mężatkę, cierpiącą na tę chorobę. Po zażyciu tego lekarstwa u osoby tej, ataki nie powtórzyły się wcale od lat dziesięciu.

Środek następujący: Epilepsję leczyć 1-ną gałką muszkatołową, utartą na proszek i dać na czczo przez dwa dni, to jest jednego dnia 1/2 utartej gałki i drugiego dnia 1/2 utartej gałki. Gdyby odrazu nie pomogło i chora osoba czuła powracające ataki, zabieg powtarzać. Gałkę można brać w wodzie lub rosole. Takbym się ucieszyła, dowiedziawszy się, że środek ten pomógł tej biednej panience.

W odpowiedzi Pani Annie z Polesia.

Całkowicie popieram projekt Pani. Myślę, że niezbyt trudną rzeczą będzie stworzenie naszej spółdzielni. Uważam, iż spółdzielnia nasza musi być w dużem mieście, celem lepszego zbytu towarów i jej założeniem zająć się muszą Panie z danego miasta. O wyborze miasta stanowić winna największa ilość zgłoszonych pań. Z chwilą powstania takiej spółdzielni cały szereg Pań miałby możność sprzedawania swoich wyrobów. Pani pisze, że taką spółdzielnię można stworzyć bez nakładu pieniężnego, otóż ja jestem przeciwnego zdania, uważam to za niemożliwość. Wynajęcie lokalu i urządzenie takowego pociągnie za sobą pewne koszta, wobec czego te Panie, które zgłoszą się, niech w miarę możności dadzą składkę pieniężną na założenie spółdzielni. Do spółdzielni przystąpię. Rzecz traktuję poważnie. Dziwię się, że pomysł Pani nie wzbudził zainteresowania, wszak wszyscy narzekamy na złe czasy, a nie chcemy się bronić przed niemi. Adres mój na żądanie przyślę.

Helena z Mińska Maz.

Szanowne Panie!

Postanowiłam zwrócić się do Was z gorącą prośbą o radę. Od trzech lat mam chroniczny katar nosa, który strasznie mi dokucza, a którego w żaden sposób pozbyć się nie mogę, jako komplikacja po grypie), zasięgałam porad u lekarzy, ale żadne lekarstwa nie polepszyły stanu rzeczy. Wprost rozpacz już mnie ogarnia. Więc może której z Szanow. Pań czytelniczek znany jest jakiś „domowy" skuteczny środek na tę dolegliwość. Za radę będę niezmiernie wdzięczna. „E. G."

— — — — — — — — — —

Posiadam maszynę pończoszniczą cylindrową nową prawie, nieużywaną, poza wyrobieniem kilkadziesiąt par pończoch i skarpetek na własnej rodziny użytek. Maszyna ta stoi bezużytecznie, a mogłaby spełnić swe zadanie i dać pożytek i korzyść materjalną komukolwiek. Maszyna ta kosztowała mnie za gotówkę 600 zł. plus koszta przesyłki. Chętnie oddałabym za 1/3 wartości jakiemuś Zgromadzeniu Zakonnemu, Stowarzyszeniu, Ochronce lub podobnej instytucji społecznej, lub zrzeszeniu w domach wychowawczych i t. p., lecz nie mam w tym kierunku żadnych znajomości.

Zgłoszenia przy dołączeniu znaczka na odpowiedź pod: Maszyna „Rekord" W. W. okolice Nowego Sącza.

Szanowne Panie!

Siedząc z powodu różnych warunków od dłuższego czasu bez zajęcia i pracy i materjalnie i moralnie potrzebuję bardzo znaleźć sobie jakiś warsztat pracy. Marzeniem mojem jest praca w jakiemś przedsiębiorstwie handlowem, nawet bardzo niewielkiem, nie mam pieniędzy, by sobie założyć sklep spożywczy, mydlarnię lub coś w tym rodzaju. Gdyby jednak znalazł się ktoś, komu potrzebnaby była pomoc w prowadzeniu sklepu, czytelni, jadłodajni i t. p., zgodziłabym się na skromne warunki, o tyle skromne, żebym mogła jako tako załatać swój budżet.

Zaznaczam, że jestem osobą starszą, że pracowałam z dobrymi rezultatami w handlu, że pracować mogę i nawet potrzebuję. Adres mój w Redakcji. Ewka.

— — — — — — — — — —

Od dnia 1. października poszukuję służącej, młodej dziewczyny wiejskiej, uczciwej, czystej, znającej po trosze gotowanie oraz umiejącej samodzielnie prać i sprzątać. Miejsce do objęcia w Krakowie, 3 dorosłe osoby. Wynagrodzenie w miarę umiejętności od 10 do 15 zł. miesięcznie bez potrąceń. Jeśli która z Szan. Czytelniczek z prowincji może i zechce polecić odpowiednią siłę tylko z poza Krakowa, proszę o łaskawe zgłoszenie lub skierowanie pod adresem: Wł. Rolek, Kraków, ul. Kielecka - boczna L. 6. Z poważaniem Rolek.

Szanowne Panie!

Zapytuję za pośrednictwem „Naszej Skrzynki", czy która z Pań nie zechciałaby przyjąć dla swych dzieci nauczycielki domowej. Mogę bowiem polecić Szanownym Paniom panienkę, maturzystkę gimnazjum, byłą uczenicę mego męża, badzo pracowitą i sumienną, która znajduje się w trudnem położeniu materjalnem, a której chciałabym chętnie dopomóc. Zaznaczam, że moja protegowana pracowała w ostatnim roku szkolnym od lutego do czerwca w jednym z majątków ziemskich na Kujawach, gdzie przygotowała do gimnazjum 12 letniego chłopca, który zdał egzamin z dobrym wynikiem, a drugiemu, uczniowi klasy drugiej, z powodzeniem dopomagała w nauce.

Podaję adres zainteresowanej, której wymagania są bardzo skromne: Marja Filckówna — Inowrocław — Solankowa 54, m. 3.

— — — — — — — — — —

Może która z Sz. Pań mogłaby mi polecić służącą - gosposię, niezbyt młodą, sympatyczną, umiejącą cenić spokojny kąt i życzliwe ustosunkowanie się do swoich chlebodawców.

Jest nas troje: ja, mąż i dorastająca córka. Płacę trzydzieści złotych miesięcznie i lubię zrobić przyjemność swojej pomocnicy, jak naprzykład, od czasu do czasu kupić jej bilet do kina, lub dać jakiś prezencik.

Dobra i życzliwa osoba będzie u mnie miała bardzo dobrze, potrzebna mi choćby zaraz. Jeśli znajdzie się kandydatka, proszę, by do mnie napisała. Mieszkam w Poznaniu, ul. Grochowska Nr. 21. m. 1.

Z poważaniem Helena Kopijewska.

— — — — — — — — — —

Jestem panną, mam lat 22, ukończyłam 3 letnią szkołę Handlową w Brześciu n/B w zakresie 6-ciu klas gimnazjalnych, jestem spokojna i cicha, znam różne robótki ręczne, poszukuję jakiejś posady w sklepie lub do dzieci w majątku lub mieście w charakterze bony, a z braku takowych przyjmę i inną odpowiednią pracę.

Szanownych pracodawców proszę o bezpośrednie powiadomienie mnie pod adresem: Emilja Radecka, osada i poczta Ryki u Pani Hankiszowej Marji.

— — — — — — — — — —

Jestem już 5 lat po maturze, zarabiam dawaniem lekcji ale niesłychanie mało, tak, że dziś zamiast pomocą jestem ciężarem rodzinie. Chciałabym wyjechać na posadę nauczycielki, bo naprawdę tak jak obecnie ciężko mi żyć. J. S.

— — — — — — — — — —

Panienka lat 26, pilna i gospodarna, zna się na kuchni i krawiectwie, lubi dzieci. Niestety bardzo zapomniała polskiego. Jest sierotą, pragnie wrócić do kraju, znaleźć tutaj pracę, której tam jako polka nie może otrzymać. Lida Gdańszczanka.

— — — — — — — — — —

Panią Prenumeratorkę, która łaskawie radziła aloes jako lekarstwo uprzejmie prosi p. L. B. o łaskawe powtórzenie przepisu ze wszelkiemi szczegółami, ponieważ przygotowany dzieli się, tłuszcz pozostaje osobno, pozatem masa nie chciała zbieleć, a zbyt długie gotowanie może zniszczyło cenne właściwości.

— — — — — — — — — —

Zwracam się do Szanownych Pań z prośbą o jakąś posadę biurową u inżyniera czy adwokata lub wogóle w jakimś biurze dla mojej siostry. Siostra moja uczęszczała 3 lata do seminarjum nauczycielskiego, ale wskutek ucieczki przed bolszewikami przerwała naukę, a warunki finansowe nie pozwoliły jej już nauki dokończyć. Pracowała przeszło 2 lata u adwokata, ale straciła posadę wskutek śmierci swego chlebodawcy. Następnie uczęszczała 2 lata do Szkoły Przemysłowej Wyższej w Poznaniu, ale po ukończeniu tejże, posady nie dostała. Póki matka żyła, miała w domu utrzymanie, lecz gdy matka umarła, rok temu, została bez niczego. Na utrzymaniu rodziny być nie chce, gdyż traci zaufanie do siebie, jako do człowieka samodzielnego, pełnowartościowego. Zresztą siedzenie bez pracy nic na przyszłość jej dać nie może. Ma trzydziestkę — jest zrównoważoną, wiele przejść rodzinnych zahartowało ją duchowo, ale nadwątliło fizycznie, dlatego staram się dla niej o pracę biurową nie fizyczną.

Pragnąc ulżyć jej w ciężkiej sytuacji, proszę Szanowne Panie o pomoc i radę.

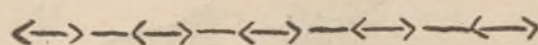
Góralka z wschodniej Małopolski.

Objaśnienie do tablicy kroju. Praktyczna Pani № 39.

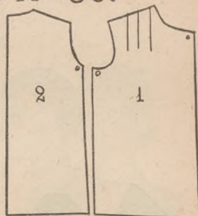


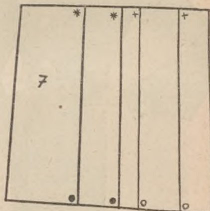
Mundurek szkolny dla dziewczynki od 9–12 lat.

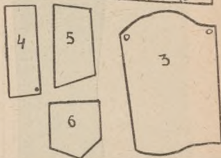
Materjału na mundurek potrzeba: 2 m. szerokości: 1 m. 20 cm.

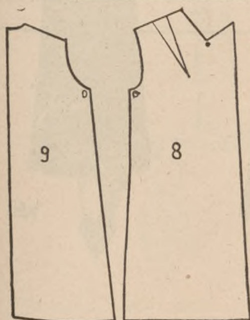


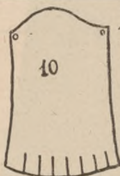
1. przód bluzki
2. tył bluzki
3. rękaw
4. kołnierz
5. mankiet
6. kieszeń
7. przód spódnicy. tył taki sam jak przód.

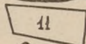


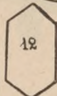








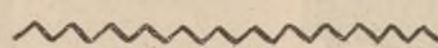






Szkolny fartuch od 9–12 lat.

Beku na fartuch potrzeba: 1 m. 60 cm. szerokości: 1 m. 40 cm.



8. przód fartucha
9. tył "
10. rękaw
11. kołnierz
12. kieszeń
13. mankiet.



772 PP. Szlafrok z kolorowej flory lub wełny, z białym kołnierzem.

773 PP. Elegancka piżama z kolorową bluzką.

774 PP. Szlafrok z flaneli w deseń, przybranie w kolorze deseniu.



775 PP. Skromny fartuch z beku.



776 PP. Elegancki fartuch z klapami z mongolu.

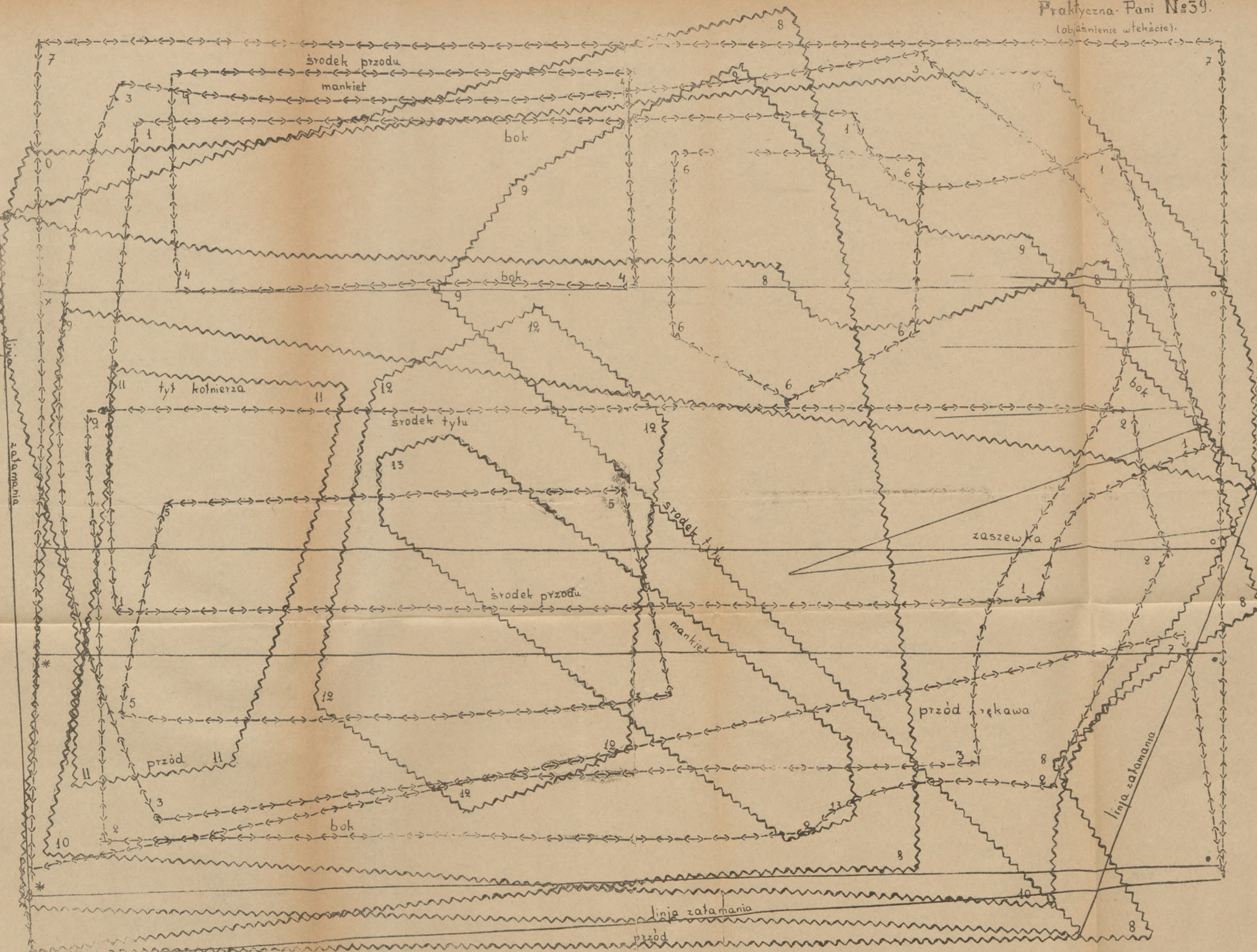


777 PP. Fartuch-suknia z alpagi, przybrana białym kołnierzykiem i guzikami.

BIELIZNA MĘSKA



Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz”, Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz”, Warszawa, Solec 87.


środek przodu
mankiet
bok
tył kołnierza
środek tyłu
środek tyłu
środek przodu
mankiet
zaszewka
bok
przód rękawa
przód
bok
linja załamania
linja załamania
linja załamania
przód

Makatka z szarego płótna

haftowana zieloną bawełną.

→ połowa szerokości ←

Wymiar:
szerokość 60 cm.
długość dowolna zakończenie jak początek.

Kolory:
krata i kółka - jasno zielone
kwiaty ciemniejsze zielone